DZIŚ 12 STRON

Rok IV — Niedziela 11 listopada 1934 r. — Nr. 297



KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Zbrodnia przeciw ojczyźnie

Przesilenie gabinetowe w ocenie marsz. Pétaina

Nowy rząd zabiega o zdobycie sympatji ludności

PARYŻ, 10. 11. (tel. wł.) Sfery parlamentarne, chcąc złagodzić oburzenie, jakie przeciwko sobie wywołały utrąceniem gabinetu Doumergue'a, wpływają obecnie silnie na opinję publiczną, aby urobić w niej jaknajlepsze mniemanie o zdolnościach i możliwościach nowego rządu, idącego ręka w rękę z parlamentem.

Tak więc gabinet Flandina reklamowany jest jako rząd wielkiej pracy, rząd, który wydał wojnę bezrobociu i zastojowi gospodarczemu, a więc wysuwane są hasła, które najłatwiej mogą znaleźć w społeczeństwie uznanie. Już obecnie, nim premjer złożył swą deklarację, twierdzi się, że nowy rząd (choć istnieje zaledwie drugi dzień) usilnie pracuje nad reformami gospodarczo-finansowemi. Podstawowe reformy polityczne, które miały zapewnić Francji stałość rządu i ograniczenie wybujałego parlamentaryzmu, odłożone zostały ad acta.

Z reform projektowanych przez Doumergue'a przeprowadzona będzie, zdaje się, jedyna, a mianowicie, ograniczenie praw parlamentu w sprawach wnioskowania o nowych wydatkach ze skarbu państwa.

Menerzy partyjni, chcąc do pewnego stopnia usprawiedliwić utrącenie Doumergue'a, zapowiadają bardzo szybkie uchwalenie przez izbę całego budżetu na r. 1935 i zapewniają, że we wtorek przy przedstawieniu się izbom Flandin uzyska dużą większość, która będzie świadectwem zaufania narodu do niego i da mu możność do osiągnięcia w swej polityce namacalnych wyników.

W kołach prawicowych podkreślają, że mimo szybkiego zlikwidowania przesilenia, mimo spokojnego przebiegu pryzysu rządowego, mimo większości w parlamencie, zasadniczy problem, który spowodował upadek Doumergue'a — rewizja ustroju — nie stracił na aktualności i odżyje jeszcze w całej swej ostrości.

Francja znajduje się obecnie w stadjum, jakie istniało za rządów przed Doumergue'm.

Trzeba podkreślić, że istniejące oburzenie zwraca się nie przeciw rządowi, ale przeciwko parlamentowi, a szczególnie radykałom. Potęgują je wyychodzące obecnie na jaw szczegóły ich machinacyj podczas przesilenia rządowego.

W obliczeniach radykałów poważną rolę odegrać miała osoba sędziwego zwycięzcy spod Verdun, marszałka Petaina. W akcji przeciwko „niebezpiecznym" reformom Doumergue'a zamierzali oni wyzyskać popularność marszałka i po utrąceniu gabinetu wysunąć go na premjera, by w ten sposób skryć się za plecami porem zapadła uchwała dymisji. Po znanem wszechnie poważanego człowieka.

Plany te zburzył marszałek Petain już na ostatniem posiedzeniu rządu, na któodezwaniu się Herriota do Doumergue'a:

„A więc pan nas wypędza" zamilkli wszyscy ministrowie. Dopiero po chwili marszałek Petain cichym i stanowczym głosem powiedział do wodza radykałów: „W tej chwili popełnia pan zbrodnię przeciw Ojczyźnie".

Oczywiście, że tak iskrawe określenie polityki radykalnej pokrzyżowało wszystkie ich plany co do osoby marszałka Petaina.

Po ujawnieniu tych wszystkich szczegółów niezadowolenie, a nawet oburzenie przeciwko partji radykalnej i Herriotowi wzmogło się, to też uczynią oni wszystko, aby choć przejściowo umożliwić pracę gabinetowi Flandina, wykazać twórcze zdolności parlamentu i w ten sposób przeczekać burzę.

PARYŻ, 10. 11. Na pierwszem posiedzeniu rady gabinetowej omówiono sprawę udziału rządu w uroczystościach, związanych z rocznicą zawieszenia broni. Postanowiono też powołać w łonie rządu komitet, który zająć się ma specjalnie zbadaniem zarządzeń w celu złagodzenia kryzysu ekonomicznego. Polecono następnie ministrom spraw wewn., pracy i rolnictwa opracować pod przewodnictwem ministra Herriota zarządzenia, dotyczące imigracji i zapeniające pierwszeństwo krajowym siłom robotniczym. Minister Germain Martin otrzymał polecenie zbadania projektów, umożliwiających ograniczenie prawa inicjatywy parlamentarnej w dziedzinie nowych wydatków. We torek o godz. 9-tej odbędzie się rada gabinetowa, a o godz. 11 rada ministrów.

—o—

Zamach komunistyczny

na radjostację londyńską

LONDYN, 10. 11. Policja londyńska, jak obecnie wychodzi na jaw, zapobiegła wczas zamachowi na radjo londyńskie, planowanemu przed kilku tygodniami, a to według wzoru zamachu wiedeńskiego.

Jak wiadomo, w Wiedniu spiskowcy obsadzili budynek radja, nadając przez mikrofon fałszywą wiadomość o dymisji kanclerza Dollfussa i zamianowaniu kanclerzem Rintelena.

Narazie brak jeszcze bliższych szczegółów tej sensacyjnej afery w Londynie, o której ogólnikowo poinformował Izbę gmin lord Allen.

Plan ten wypracowali rzekomo komuniści angielscy z zamiarem transmitowania politycznych mów propagandowych po obsadzeniu budynku radja londyńskiego.

—o—

Brygida Helm

przed berlińskim sądem

BERLIN, 10. 11. (tel. wł.) W berlińskim sądzie krajowym zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Brygida Weissbach — tak brzmi „cywilne" nazwisko słynnej aktorki filmowej Brygidy Helm — oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała, mianowicie prowadząc samochód, przejechała pewną 34-letnią kobietę, która od trzech miesięcy leży w szpitalu.

Sala sądowa była wypełniona po brzegi zwolennikami artystki, którzy przy podawaniu personaljów dowiedzieli się szeregu nieznanych dla nich szczegółów z jej życia. Okazało się m. in., że oskarżona liczy 26 lat.

Sprawa przedstawia się niezbyt korzystnie dla Brygidy Helm i grozi jej skazanie. Narazie uniknęła tego losu, albowiem rozprawa została odroczona.

—o—

Czy Niemcy wrócą do Ligi Narodów?

„Prywatne" rozmowy londyńskie Ribbentropa

LONDYN, 10. 11. (tel. wł.) Minister spraw zagranicznych, Simon, przyjął ambasadora niemieckiego, von Hoescha, który przedstawił mu znane stanowisko rządu niemieckiego w sprawie plebiscytu w Saarze, w związku z zarządzeniami wojskowemi rządu francuskiego.

W kołach politycznych utrzymują się pogłoski, że przy tej sposobności poruszona była kwestja zbrojeń niemieckich, dla której bawi obecnie w Londynie emisarjusz kanclerza Hitlera, von Ribbentrop. Według informacyj, zebranych z kilku źródeł, rząd niemiecki w sprawie tej proponuje przyjąć za punkt wyjścia deklarację 5-ciu mocarstw z dn. 11 grudnia 1930 r., w której równouprawnienie Niemiec zostało uznane w ramach: „systemu bezpieczeństwa", przezsystem odpowiednich paktów. W tym wypadku rząd niemiecki cofnąłby wypowiedzenie swego członkostwa w Lidze Narodów, upływające za rok.

—o—

Zawieszenie inspektora podatkowego

w Magistracie m. Katowic

Rozmiary nadużyć dotąd nie ustalone

W związku z wykrytemi nadużyciami popełnionemi przez dwóch kontrolerów podatkowych w Magistracie miasta Katowic, zawieszono w dniu wczorajszym we wszystkich czynnościach urzędowych byłego inspektora oddziału podatkowego Daneckiego z Katowic.

Rewizja ksiąg w oddziale podatkowym trwa w dalszym ciągu.

Wysokości zdefraudowanych kwot przez kontrolerów Mikę i Feliksa do tej pory nie ustalono.

Waldemaras

skazany na 6 mies.

LONDYN, 10. 11. Z Kowna donoszą, że b. premjer litewski Waldemaras skazany został na 6 miesięcy więzienia za napisanie w niemieckiej gazecie „Preussische Zeitung" artykułu występującego przeciw polityce litewskiej w Kłajpedzie.

Samolot w stratosferze

Nowy rekord amerykański

NOWY JORK, 10. 11. Znany amerykański lotnik kpt. Rickenbacher wylądował wczoraj o godz. 7 rano (czasu środkowo-europ.) w Newark, ustanawiając temsamem nowy rekord szybkości przelotu kontynentu amerykańskiego w kierunku zachodnio-wschodnim.

Dotychczasowy rekord na trasie Los Angelos — Newark wynosił 13 godzin 2 min., zaś Rickenbacher pokrył tę samą trasę w 12 godzinach.

Szybkość przeciętna, z jaką leciał nowy rekordzista, wynosi 350 km na godz., a osiągnięcie tej szybkości było możliwe tylko dzięki temu, że większą część drogi odbywał Rickenbacher w stratosferze t. j. na wysokości ponad 12.000 m.

Leciał on na trzymotorowym samolocie pasażerskim typu „Douglas", specjalnie przystosowanym do lotu w stratosferze.

W locie brało udział kilku dziennikarzy amerykańskich, wśród nich prezydent znanego koncernu wydawniczego Roy Howard.

Prasa amerykańska owacyjnie wita nowy ten wyczyn lotniczy, twierdząc, iż stanowi on pierwszy krok do podjęcia normalnej komunikacji lotniczej w stratosferze.

Dyr. Trenczak na wolności

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego zwolniono z aresztu prewencyjnego dyrektora zakładów księcia Pszczyńskiego Trenczoka po złożeniu kaucji w wysokości 20 000 złotych.

Trenczak został w swoim czasie aresztowany pod zarzutem ukrywania niektórych rzeczy przed organem sądowym i utrudnianie pracy nadzorowi przymusowemu.

Ostatnio dochodzenie wstępne przeciwko Trenczakowi zostało już ukończone i akta sprawy niebawem zostaną przekazane prokuratorowi Sądu Okręgowego dla wygotowania aktu oskarżenia.

—o—

Oryginalny bieg.



W Genewie odbył się w tych dniach oryginalny wyścig uliczny w którym wzięli udział miejscowi kelnerzy i kelnerki w pełnym rynsztunku t. zn. z pełną tacą w ręku. Bieg odbył się na trasie 3 klm. Był to jednocześnie popis zręczności, chodziło bowiem o to by w biegu nie wylać niesionych na tacy napojów. Na zdjęciu — zwycięzcy biegu u mety.

Strzały na plebanji.

Dramat ambitnego młodzieńca.

BRZEŚĆ nad BUGIEM 11 listopada Od dłuższego czasu mieszkał na plebanji katolickiej w Brześciu niejaki Jan Hutnik, 21-letni wiejski chłopak, który przyjęty został przez ks. dziekana do posług.

Hutnik wywiązywał się ze swych obowiązków bardzo dobrze ku zupełne mu zadowolenia swoich chlebowadców Był to chłopiec

pracowity i posłuszny,

a przytem ogromnie żądny wiedzy, spędzający wiele wolnych od zajęć godzin nad książką, których zawsze było mu mało.

Hutnik, wiedziony ambicją osiągnięcia w życiu lepszej doli, uczył się biurowości, pobierając m. in. naukę pisania na maszynie na kursach.

Przed kilku tygodniami Hutnik stanął przed wojskową komisją poborową, która uznała go **za niezdolnego do służby wojskowej.**

Decyzja komisji poborowej wywarła na Hutniku wielce przygnębiające wrażenie.

Chłopiec, dotychczas wesół, pełen radosnej energji, popadł w stan silnej depresji duchowej i często od tej pory mawiał, że skoro uznano go za niedołęgę, nie ma poco żyć dłużej.

Nie pomagały słowa pociechy — nic nie było w stanie wyrwać młodzieńca ze stan przygnębienia i apatji, który z każdym niemal dniem

wykazywał pogorszenie.

Wczoraj w godzinach rannych Hutnik zaczął zdradzać objawy obłakania. Krzyczał na służbę, groził kucharce pobiciem.

Około południa w ręku Hutnika pojawił się rewolwer. którym chłopiec groził całemu otoczeniu. Ksiądz dziekan obawiając się wypadku, zawiadomił komisarjat policji, prosząc o unieszkodliwienie nieszczęśliwego. Wkrótce potem wezwaniu, na plebanję przybył posterunkowy, który usiłował zbliżyć się do szaleńca, chcąc go rozbroić.

Hutnik, ujrzawszy zbliżającego się policjanta, skierował w jego stronę lufę rewolweru, krzycząc:

„proszę się nie zbliżać, bo będą strzelać"!

Posterunkowy, nie pomny na przestrogę, szedł w dalszym ciągu w stronę Hutnika. Wówczas szaleniec wystrzelił dwukrotnie do policjanta, na szczęście jednak chybił. Posterunkowy skrył się za węgieł domu W kilka sekund później rozległ się znowu wystrzał. Pośrodku podwórza leżał Hutnik z raną w prawej skroni, z której krew wyciekała obfitym strumieniem.

Ciężko rannego Hutnika odwieziono do szpitala.

Katastrofalna sytuacja we Francji.

LUDZIE DOŚĆ MAJĄ OBIETNIC

i domagają się konkretnych czynów.

PARYŻ 11 listopada Komisja administracyjna generalnej konfederacji pracy na posiedzeniu piątkowem uznała konieczność przeprowadzenia

reformy państwa.

Reforma ta winna być dokonana z poszanowaniem wolności demokratycznych i drogą zawieszenia ustaw dekretowych. Konfederacja domaga się ponad to przedsięwzięcia środków dla złagodzenia istniejącego kryzysu ekonomicz nego. Pracownicy wszelkich kategoryj głosi uchwała dotknięci są bezrobociem, które osiągnęło 35 procent i stale wzma ga się. Rolnicy skazani są na egzysten cję w coraz gorszych warunkach. Wszystkie żywotne siły narodu pełne są trwogi. Domagają się one natychmiastowych skutecznych środków dla zaradzenia tej katastrofalnej i tragicznej sytuacji. W chwili obecnej ludzie ci nie zadowolą się już obietnicami. Domagają się oni konkretnych czynów. Generalna konfederacja pracy proponuje natychmiast przyjęcie planu, polegającego na odnowieniu gospodarstwa państwowego, które przy utrzymaniu dla wszystkich swobód publicznych i zawodowych przysporzy korzyści jednostkom. Plan ten winien być wzięty pod uwagę i zrealizowany w stopniu maksymalnym.

Najstarszy tekst ewangelji

odkryto na papyrusach z II-go wieku po Chrystusie.

WIEDEŃ 11.11 Sensacyjnego odkrycia dokonał kierownik oddziału manuskryptów wiedeńskiej bibljoteki narodowej prof. Gerstinger przy współudziale rzeczoznawcy wiedeńskiego prof. Junkera Odkryli oni najstarsze teksty ewangelji, spisane na papyrusach.

Profesor uniwersytetu wiedeńskiego Junker, będący zarazem członkiem Niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Kairze, zakupił u tamtejszych handlarzy trzy większe i pięć mniejszych fragmentów papyrusowych

ewangelji św. Mateusza.

Fragmenty te należą, jak wykazały badania prof. Gerstingera, do 12 rozmaitych ksiąg biblijnych i składają się ze 190 kartek, zawierających treść Starego i Nowego Testamentu. Teksty Nowego Testamentu pochodzą jeszcze z II stulecia. Gdzie je handlarze egipscy nabyli dotąd niewiadomo, ponieważ w obawie przed władzami, mogącemi pociągnąć ich do odpowiedzialności, w jaki sposób weszli w posiadanie tych cennych manuskryptów, nie chcą handlarze ci zdradzić tej tajemnicy. Jest tylko wiadome, że manuskrypty te odkryte zostały w dzbanie glinianym. Część manuskryptów nabyła wiedeńska biblioteka narodowa, część zakupiona została przez Anglików.

Pozatem znaleziono jeszcze fragmenty starej poezji greckiej.

Zamieszana w sprawę zamachu marsylskiego

Marja Vondraczek vel Dora Frank

dotąd buja na wolności.

PARYŻ 11.11 Prasa paryska podaje iż w związku z zabójstwem króla Aleksandra i min. Barthou aresztowano około 70 osób.

"Paris midi" wymienia szereg innych nazwisk osób, zatrzymanych we Francji i Holandji. Wśród nich znajduje się zatrzymany w Lille niejaki Zimnowodzki, podobno obywatel polski. Zatrzymano również w różnych miastach francuskich kilku Niemców, Włochów i Węgrów. Dziennik nie jest przekonany o winie wszystkich aresztowanych, twierdzi natomiast, że dotychczas nie zdołano ująć istotnie zamieszanej w sprawę zamachu

kurjerki Marji Vondraczek,

która nazywać się miała faktycznie Dora Frank, oraz zagadkowego dyplomaty, który odgrywał rolę jej męża. Nie pochwycono również rewolucjonisty nazwiskiem Bzik, który ułatwiał tej parze przybycie do Francji.

Przedstawiciele „Instytutu Radowego" w Katowicach

zatrzymani zostali w Tomaszowie.

TOMASZÓW MAZOWIECKI 11.11 Na terenie Tomaszowa Maz. przez tutejsze władze bezpieczeństwa zatrzymani zostali dwaj przedstawiciele Instytutu Radowego w Katowicach oddział w Częstochowie, Napieraj Ludomir i Karczewski Franciszek

obaj z Częstochowy.

Agenci trudnili się w Tomaszowie sprzedażą medykamentów radoaktywnych będących wytworami wspomnianego wyżej instytutu.

Znaleziony przy agentach materjał został przez policję zatrzymany wobec tego że Instytut Radowy w Katowicach ma jedynie prawo sprzedaży swej produkcji zagranicą, w kraju natomiast wytwory Instytutu nie figurują w rejestrze Departamentu Zdrowia i co za tem idzie sprzedawać ich nie wolno. Sprawa przekazana została do władz administracyjnych celem ukarania.

ZA SOWITE ŁAPÓWKI

dyrektor Zmigrod zatruwał ludność Polski.

WARSZAWA 11.11 W sprawie nadużyć dyrektora Państw. Zakładu badania żywności, inż. Żmigroda, którego ojciec ma jak wiadomo fabrykę margaryny na Starem Mieście w Łodzi, śledztwo dalej trwa. Mimo rozesłania listów gończych, inż. Żmigro da nie zdołano dotąd ująć.

Według pogłosek,

wyjechał on do Gdańska.

W każdym razie — jak dotychczas — wszelki ślad po nim zaginął.

Okazuje się, że inż. Żmigrod dopuścił się bardzo wielu afer na swojem stanowisku, biorąc często grube łapówki od przedsiębiorstw, których towary żywnościowe, jako zakwestjonowane, były przesyłane do badań.

Swego czasu Polska była zalana czerwonemi jabłkami kanadyjskiemi, które dla utrzymania świeżości przesycali dostawcy arszenikiem. Spożywanie tych jabłek było b. szkodliwe dla konsumentów. Mimo to inż. Żmigrod, któremu przesłano próbki jabłek w celu zbadania, wydał opinję korzystną dla kupców i

dzięki jego opinji

zezwolono na przywóz i sprzedaż tych jabłek.

Charakterystyczne, że przed ucieczką inż. Żmigród zwrócił się do adwokata Mieczysława Ettingera, którego poznał na procesie Gorgonowej w Krakowie i.... powierzył mu swoją obronę.

—:O:—

Katowice na 6-em miejscu.

Ruch telefoniczny w miastach.

WARSZAWA 11.11 Według ostatnich danych miejscowych przypada na Warszawę, a mianowicie 22,428,000 rozmów. Na drugiem miejscu pod względem liczby rozmów znajduje się Łódź—

4,877,000 rozmów,

na trzeciem Lwów 4,043,000 rozmów, dalej Wilno —2,252 000, Kraków 1,585,000 Katowice 894,000, Poznań 836,000 Bydgoszcz 668,000, Białystok 640,000 Toruń

Łódź, 10 11. Według ostatnich danych statystycznych za wrzesień rb., największa liczba rozmów telefonicznych 392,000, Gdynia 385,000, oraz Chorzów 308,000 rozmów telefonicznych.

Silna mgła

przyczyną lądowania

POZNAŃ, 10. 11. Wczoraj rano samolot osobowy typu Foker, kursujący na linji Warszawa — Poznań — Berlin, lądował przymusowo w odległości 3 kilometrów od Swarzędza pod Poznaniem na polach majątku Nowa Wieś.

Przyczyną lądowania przymusowego była gęsta mgła. Zarówno aparat, jak i pasażerowie nie ponieśli żadnego szwanku. Lądowanie poprzedziło kilkakrotne krążenie samolotu nad Swarzędzem. Samolot, wiozący 8-miu pasażerów, po zdaniu poczty i krótkim postoju, poszybował do Berlina.

—o—

Smiertelnie pobity gospodarz

przez żonę i pasierba

Wczoraj przedpołudniem zmarł nagle w Lambeku pod Bielskiem 34-letni Gola Alojzy, z zawodu rolnik, żonaty.

W toku dochodzeń stwierdzono, że w dniu 6 b. m. w mieszkaniu Gola powstała bójka na tle niesnasek rodzinnych, w trakcie której śp. Gola został dotkliwie pobity przez swą żonę Marję oraz pasierba Mensnarowskiego Antoniego.

Oględziny lekarskie wykazały kilka ran, zadanych śp. Goli tępem narzędziem w głowę i to było prawdopodobnie przyczyną śmierci. Sprawą zajęły się władze bezpieczeństwa.

—o—

Złamał nogę

na „biedą-szybie"

Wczoraj około północy, w czasie wydobywania węgla z dzikich odkrywek na terenie Mysłowic spowodu oberwania się ziemi doznał złamania lewej nogi poniżej kolana 53-letni Kotas Paweł, zam. w Mysłowicach.

Przewieziono go do szpitala miejskiego w Mysłowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

Kat własnego syna

przykuł młodzieńca łańcuchami do ściany chlewu

WILNO, 10. 11. Do komisarjatu policji zgłosili się mieszkańcy Ludkowa gm. ostrowskie zawiadamiając, że w piwnicychlewie znajduje się przykuty łańcuchami do ściany 27-letni Bronisław Piwowarczyk, zdradzający objawy choroby umysłowej.

Jak się okazało, człowieka tego umieścili w chlewie jego rodzice Władysław i Michalina Piwowarczykowie.

Nieszczęśliwego człowieka odżywiano bardzo kiepsko.

Głód i wilgoć w piwnicy sprawiły, że Piwowarczyk zapadł na chorobę płuc. Kiedy go znaleziono miał silną gorączkę.

Dalsze dochodzenia doprowadziły do ustalenia, że Piwowarczyk postradał zmysły wskutek ciężkiego pobicia przez ojca. Objawy nienormalności wystąpiły u nieszczęśliwego już przed laty. Chorym zaopiekowali się krewni.

Piwowarczyków aresztowano.

—o—

Górnictwo śląskie dla włodarzy Rzplitej

Rzeźby z węgla na Swięto Niepodległości

Mundury górnicze w rewji warszawskiej

W sobotę 10 b. m. wyjechała z Katowic do Warszawy delegacja polskiego górnictwa węglowego celem wręczenia darów p. Prezydentowi Rzeczpospolitej, p. Marszałkowi Piłsudskiemu oraz p. Ministrowi Przemysłu i Handlu Rajchmanowi. Delegację stanowi grupa 225 umundurowanych górników ze sztandarem i orkiestrą, reprezentujących kopalnie wszystkich trzech zagłębi. Wraz z grupą górników wezmą udział w delegacji jako przedstawiciele przemysłowców pp.: Gen. Dyr. Inż. A. Ciszewski, St. Krasnodębski, Dr. Br. Radowski, Inż. T. Stadnikiewicz, W. hr. Sagajłło, Inż. J. Przedpełski, Inż. M. Bajar, Inż. J. Cybulski, b. Min. Romocki oraz b. Min. Inż. A. Olszewski

Delegacja powyższa wręczy p. Prezydentowi, p. Marszałkowi i p. Min. Rajchmanowi piękne rzeźby z węgla wykonane przez art. rzeźbiarza Chorembalskiego według projektu opracowanego wspólnie z p. Prof. Ligoniem.

Rzeźba, przeznaczona dla p. Prezydenta Mościckiego, przedstawia górnika i ładowacza przy pracy w „przodku" kopalnianym. Rzeźba, przeznaczona dla p. Marszałka Piłsudskiego, ma kształt kolumny i przedstawia podbudowany odcinek „filara" wsparty na czterech „stemplach". Po każdej z czterech stron tego filara widzimy grupę górników pracujących już to przy „urobku", już to przy ładowaniu i odwożeniu urobionego węgla. Trzecia wreszcie rzeźba, przeznaczona dla p. Min. Rajchmana, przedstawia półnaga postać górnika w rozmachu pracy.

Wszystkie trzy rzeźby wykonane są nadzwyczaj artystycznie. Wszystkie postacie górników są doskonale zindywidualizowane w wyrazie twarzy, znamionującym wielki wysiłek i skupienie oraz są znakomicie uchwycone w ruchu, właściwym danemu rodzajowi pracy. Przynoszą one prawdziwy zaszczyt projektodawcom, a przedewszystkiem wykonawcy p. Chorembalskiemu, i stanowić będą dla obdarowanych niemi dostojników cenny i miły dowód przywiązania i czci, z jaką polskie górnictwo węglowe odnosi się do najwyższych dostojników Państwa.

Po wręczeniu tych upominków umundurowana delegacja górnicza ze sztandarem i orkiestrą, dostarczoną przez kop. „Saturn", weźmie wraz z przedstawicielami przemysłu udział w ogólnym pochodzie, urządzonym z okazji Święta Niepodległości.

Swięto Niepodległości na Sląsku

Bogato iluminowane gmachy w przeddzień uroczystości

W przeddzień Święta Niepodległości przeciągnął ulicami Katowic uroczysty capstrzyk orkiestr: wojskowej, kolejowej i policyjnej. Bogato iluminowane były wszystkie gmachy publiczne i rządowe. Całe miasto przybrano odświętnie flagami.

W ramach dzisiejszych uroczystości odbędzie się rano o godz. 8.30 poświęcenie Domu Sportowego przy ul. Kilińskiego, zaś o 9.40 odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym. Po nabożeństwie nastąpi pochód i defilada oddziałów wojskowych i organizacji, którą przed gmachem teatru w rynku będzie odbierał p. Wojewoda wraz zprzedstawicielami wojskowości, duchowieństwa i samorządu.

Po defiladzie, o godz. 12.30 nastąpi uroczyste poświęcenie Domu Oświatowego przy ul. Francuskiej.

Na rynku katowickim ustawili namiot propagandowy Strzelcy z racji tygodnia strzeleckiego odbywającego się w całym kraju.

—o—

Nieuchwytna banda fałszerzy

grasuje na Sląsku

Ludność śląska winna się mieć na baczności przed różnymi handelesami, jacy przy sposobności sprzedawania tandetnego towaru, puszczają w obieg fałszywe pieniądze, co kupujących naraża tak na dalsze straty, jak i na wiele nieprzyjemności.

Ostatnio w Szarleju na targu jakiś nieznany kupiec żydowski, podczas wydawania Marji Sobierajowej z Radzionkowa reszty z banknotu za zakupiony towar, zmieszał z częścią monet prawdziwych monety fałszywe.

Spostrzegła to poszkodowana dopiero po chwili, lecz gdy wróciła na miejsce transakcji, kupca już nie zastała.

Pieniądze fałszywe musiała oczywiście oddać policji, a ta skolei przesłała je do państwowej mennicy w Warszawie.

Obecnie za tego rodzaju oszustami zaczyna policja skrupulatnie śledzić, albowiem posiada w ręku dowód, że pozostaje tu w zmowie gromada żydowskich fałszerzy pieniędzy, działających na terenie całego Śląska.

Niedole i zbrodnie

Ubiegłej nocy po wybiciu szyby w oknie i wyrwaniu okiennic włamali się nieznani sprawcy do składu starzyzny Warszawskiego Majera w Katowicach, ul. Kościuszki 12 i skradli gramofon walizkowy, prostownik marki „Philips", aparat radjowy marki „Lunofon", „aparat radjowy marki „Sabat", odkurzacz elektryczny, zegar ścienny i stołowy, lornetkę damską, aparat do filmowania marki „Bral-Brenerski-Grewardt" Nr. 15100, zegar elektr., 2 komplety stołowe nakrycia 6-osobowe, z tych jedno — monogr. ... srebrna chochlę, 4 srebrne łyżki do herbaty, 2 aparaty fotograficzne marki „Iksen" i „Fording", 2 elektr. aparaty do masowania marki „Sanarex", żelazko elektryczne, pudełko skórzane, 2 pary słuchawek do radja, brzytwę, lornetkę, 6 obrusów, z tych jeden kremowy — ręcznie haftowany, 5 par firanek — ręcznej roboty, kapę na łóżka, kasetkę żelazną i inne drobniejsze rzeczy, łącznej wartości 2.350 zł. — Ponadto sprawcy oblali ciemną politurą 2 fortepiany i 2 łóżka, poczem zbiegli ze skradzionym towarem w niewiadomym kierunku.

Sprawa obniżki w papierni

przed wydziałem fachowym

W związku z odrzuceniem z powodu nieformalności przez komisję pojednawczą i arbitrażową wniosku fabryki papieru „Lignoza" w Boruszowicach o obniżkę płac, zarząd fabryki zwrócił się w tej sprawie do Związku Pracodawców Przemysłu Przetwórczego, który postanowił skierować sprawę do rozpatrzenia przez wydział fachowy.

Posiedzenie wydziału fachowego zwołane zostało w tej sprawie już na poniedziałek

Stosunek do Niemiec.

Dr. Benesz poirytowany

Nadwyrężony optymizm.

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Benesz, jest z natury swej optymistą. I nie może być inaczej. Gdyby przy całym swym talencie i zapobiegliwości optymistą nie był, trudno by mu bardzo było wytrwać 16 lat na posterunku ministra spraw zagranicznych państwa, którego położenie zewnętrzne nigdy, wbrew pozorom, różowe nie było, a wewnetrznie nasuwało niejednokrotnie poważne troski. W ostatniem expose jego wygłoszonem w parlamencie praskim brzmi jednak nieukrywany niepokój o jutro, i pesymizm w stosunku do przyszłości posunięty tak daleko, że apeluje do „ultima ratio regum". Musiały zajść po temu wyraźne i to niebylejakie przyczyny.

Leżą one wbrew wszelkim pozorom w tej dziedzinie, o której dr. Benesz bardzo zresztą pozornie starał się mówić jak najmniej: jest nią stosunek do Niemiec nazewnątrz i stosunek do Niemców wewnątrz republiki czechosłowackiej. Cała pozycja Czechosłowacji w polityce międzynarodowej, cała konstrukcja Małej Ententy i niemałe korzyści w stosunkach francusko - czeskich, oparte były na tem założeniu, że pomiędzy Czechosłowacją a Niemcami niema trudności: ugoda z Niemcami czeskimi, wejście ich do rządu, korespondowały z tą zasadniczą linją, wytyczną polityki czeskiej, aby z Berlinem być dobrze, aby wykazać Francji, że Czechosłowacja nie obciąża ją w stosunku do Niemiec, — jak to tem chętniej przypisywano Polsce.

Przez szereg lat politykę tę realizowano dość gładko. Z republiką niemiecką, zwłaszcza dopóki u seru byli tam socjaliści, nietrudno było utrzymać dobre stosunki państwu czeskiemu, rządzonemu przez lewicę, w dużej mierze socjalistyczną. Rządy socjalistów w Wiedniu zabezpieczały zarazem Pragę, bardzo im przyjazną, przed obawą restauracji Habsburgów.

Cały ten, bardzo korzystny dla Czechosłowacji stan rzeczy, począł doznawać szybkich zmian na jej niekorzyść w miarę wzrostu a wreszcie dojścia do władzy hitleryzmu. Nie idzie tylko o Anschluss. Idzie o ideę zgromadzenia w granicach Rzeszy całego narodu niemieckiego. Sprawa czterech blisko miljonów Niemców mieszkających w Czechosłowacji, przeważnie zwartą masą nad granicą Rzeszy, stanęła z tą chwilą na porządku dziennym, mimo, że ani z jednej ani z drugiej strony nie wypowiedziano jej otwarcie. Nikt jednak ani po jednej, ani po drugiej stronie nie wątpi, że ona jest i że zostanie nawet, gdyby dzisiejszy reżym w Niemczech się zmienił. Niemcy demokratyczne, Niemcy obciążone reparacjami, okupacją Nadrenji i inflancją, mogły mało pociągać nacjonalistów niemieckich w Czechosłowacji, cieszących się dobrobytem ekonomicznym. Dzisiaj sama Czechosłowacja cierpi od kryzysu bardzo ciężko a dawni wyborcy Schönerera, których nawet dynastja habsburska niewiele hamowała w zapałach do Rzeszy, dziś gdy jej brakło nie bardzo widzą powodu, dlaczegoby mieli bardziej kochać Masaryka niż Hitlera. Zapora jaką się widzi przeciw tym tendencjom w republikanizmie socjalistów czesko-niemieckich, niewjadomo jaką ma siłę. Dopiero najbliższe wybory w Czechosłowacji wykażą, ilu szeregowców pozostało wodzom Niemców czeskich pragnących współpracować z rządem republiki.

Jakiż na to widziano w Pradze ratunek? Wewnętrznie poczęto myśleć o zastąpieniu choć w części straty grożącej od Niemców, przez pozyskanie Słowaków. Zaczęły się uprzejmości dla autonomistów słowackich, których tak bezceremonjalnie traktowano od czasu ugody z Niemcami. Ugoda z Hlinką, jak widać chociażby z ostatnich depesz, idzie oporem. Myślano więc w Pradze o lepszych gwarancjach: najważniejszą miał być pakt wschodni, ubezpieczony polityką okrążenia Niemiec forsowną energją Barthou. Po wizycie jego w Pradze mógł dr. Benesz, który obmyślił wraz z nim niejedno w tej akcji, oddawać się wcale różowym nadziejom. Liczono na wyrównanie stosunków z Włochami, dr. Benesz wybierał się nawet do Rzymu.

Wszystkie te nadzieje prysły wobec wypadków ostatnich miesięcy. Niemcy się zbroją, a co zrobią po załatwieniu sprawy Saary, pozostaje dla wielu niepokojącą zagadką. I stąd pesymizm dra Benesza, który w expose swem nie mówił oczywiście o tem, co go zawiodło, co wynikło ze złych założeń jego polityki, ale o tem, że rok 1935 będzie rokiem krytycznym być może rokiem wojny, i radził oprzeć się o armję.

Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że to ostatnie słowo; jest to pesymizm na zapas, pesymizm zaznaczony na wypadek, gdyby zawiodło to, o czem dr Benesz mówił bardzo krótko, t.j. porozumienie z Niemcami. "Celem ostatecznym polityki Czechosłowacji i polityki wszystkich jej przyjaciół jest nie izolowanie jakiegokolwiek państwa, ale współpraca ze wszystkimi, przedewszystkiem zaś z Niemcami: Tak najwyraźniej, idzie o współpracę przedewszystkiem z Niemcami. Bardzo zrozumiałe i słuszne, w świetle tego, co mówiliśmy wyżej i bardzo pouczające. Jeżeli Polska układa jakiś modus vivendi z Niemcami, mający na celu normalizację stosunków pomiędzy obu państwami, to jest to spisek przeciw pokojowi, jeśli stara się o to Czechosłowacja, to jest rzecz najpotrzebniejsza dla Europy. Jeśli się nie uda, rok będzie krytyczny.

W świetle tego zrozumiałe są pełne "rezerwy" a właściwie tłumionej irytacji wywody pod adresem Polski,, atoli Polska nie obawia się zapowiedzi, że Czechosłowacja nie będzie oglądać się na Polskę w swych planach, bo nie oglądała się dotąd Jeżeli zaś plany te iść mają w kierunku Rosji — trasa z Rusi Podkarpackiej na Wschód jest nam znana — to ostrzecby należało przed niewątpliwym w tej mierze zawodem.

Cz.

Coraz mniej Polaków zatrudnionych we Francji.

WARSZAWA 11.1 W okresie od 22 do 27 października rb. przybyło do Francji 403 robotników cudzoziemskich, w tem ani jeden Polak. W tym samym okresie wyjechało z Francji 709 robotników cudzoziemskich, w tem 512 Polaków.

Policjant obok szofera w każdej taksówce brukselskiej.

BRUKSELA 11.11 Podczas strajku szoferów taksówek doszło wczoraj w kilku punktach miasta do rozruchów. Policja zmuszona była w kilku wypadkach interwenjować, aresztując szereg osób.

Począwszy od dnia dzisiejszego w każdej taksówce obok szofera znajdować się będzie policjant.

OGRANICZENIE ILOŚCI SŁUCHACZEK NA UNIWERSYTETACH NIEMIECKICH

Niemcy hitlerowskie ograniczają coraz bardziej dostęp na wyższe uczelnie kobietom odsyłając je do pracy w gospodarstwie domowem. I tak na 10.540 kobiet, które zdały w roku bieżącym maturę, tylko 1.040 zostało dopuszczonych na wyższe uczelnie. Każdy wydział uniwersytecki posiada obecnie specjalny kontyngent miejsc wyznaczonych zgóry dla studentek. Najbardziej faworyzowany wśród wydziałów jest wydział chemiczny, który ma prawo przyjąć aż.... 80 studentek roczne

Trudno przewidzieć wynik...

Konflikt na Olimpie III Rzeszy

Goering contra Goebbels.

Berlin w listopadzie

Nieprzyjaciele Hitlera od czasu do czasu chwytają się różnych punktów zaczepnych na których budują nadzieję rychłego upadku Führera. Po pewnym jednak czasie okazuje się, że i ta nadzieja, jak wszystkie poprzednie są płonne.

Swego czasu wielką wagę przypisywano do ewentualnej roli, jaką odegra Hindenburg czy też Reichswehra contra Hitler. Teraz rozpowszechnione jest mniemanie, że to upadek Hitlera przyczyni się konflikt Göring-Göbbels.

Walka ta rzeczywiście trwa. Jest to konflikt nie natury osobistej; podłoża jego należy raczej szukać w odmiennych stanowiskach politycznych i w różnicy interesów jakie jeden i drugi reprezentuje. Göring jest wybitnym przedstawicielem prawego skrzydła rządu, a zatem ostrym przeciwnikiem wszelkich socjalistycznych eksperymentów w gospodarce i wzmacniającego się wpływu sfer robotniczych w polityce III-ciej Rzeszy, — a zarazem jest on najsilniejszym sprzymierzeńcem dr. Schachta. Göbbels natomiast musi być uważony za reprezentanta lewego skrzydła i za wykonawcę socjalistycznego programu partji. Najlepiej ilustruje to stanowisko Göbbelsa zdanie, które wypowiedział podczas pewnego interweniewu.

„Myśmy już urzeczywistnili 1-sze słowo nazwy naszej partji-nacjonal — teraz kolej na drugie-socjal".

Göbbels ma za sobą dr. Ley'a a z nim niezliczone zastępy Deutsche-arbeitsfrontu, Göring zaś sfery kapitalistyczne i Reichswehrę. Sprzeczność interesów tych odłamów chociaż zasadniczo koncertuje się na polu gospodarczem, które nie dotyczy bezpośrednio ani Göringa, jest jednak dość poważna. Jaką formę może przybrać ten konflikt i czy rzeczywiście należy tyle wagi mu przywiązać?

Powinno się wziąć pod uwagę, że partja narodowo-socjalistyczna nie jest partją jednej klasy, usiłuje objąć wszystkie sfery od robotnika socjalisty do przemysłowca-kapialisty. Siłą rzeczy w takim konglomeracie istnieją zawsze tarcia dwóch kierunków, lewicowego i prawicowego.

Zaletą polityki Hitlera jest to, że mistrzowsko kierując się wypadkową tych dwóch sił — żadnego odłamu partji w 100 proc. nie zadawalnia, ale też żadnego nie doprowadza do jawnej opozycji. Naogół przypisują też dużą rolę, jaką odgrywa w tej walce autorytet Hitlera, który potrafi udaremnić zakusy groźne dla rządu. Hitler bowiem potrzebuje obydwóch: Göbbelsa jako łącznika z robotnikami i Göringa, który zna drogę do wielkiego przemysłu. Ten kwartet Göring — Dr. Schacht i Göbbels — Dr. Ley napozór nielogiczny oznacza w swej istocie kontrolę państwa kapitalistycznego przez socjalistów i na odwrót.

Tę wzajemną kontrolę dobitnie ilustruje wypadek (zresztą jeden z pośród wielu), który miał miejsce z dziennikarzem berlińskim Ehm-Welke'iem. W granicach dopuszczalnych przez cenzurę Ehm-Welk zaatakował publicznie Göbbelsa. Po upływie dwóch godzin zostaje z jego polecenia aresztowany, w następnych dwóch godzinach zostaje z polecenia Gestapo, które znajduje się pod rozkazami Göringa, zwolniony, przyczem Göring oświadcza, że Ehm-Welk jest pod jego opieką.

W każdym innym kraju podobny konflikt między dwoma ministrami doprowadziłby do ostrego zatargu. W Niemczech nic się nie zdarzyło. Hitler wzywa obydwóch do siebie i po upływie kilka minut konflikt jest złagodzony. Nie należy bowiem zapominać, że Hitler jest Führerem nietylko dla szerokich mas, ale równocześnie dla czołowych przywódców. Jak długo Hitler będzie stał u steru, konflikt między ministrami nie będzie groźny. Dlatego też nieco całkowicie słuszne rozpowszechnienie zagranicą opinje, jakoby konflikt Göringa-Göbbelsa miał przyśpieszyć upadek Hitlera. Gdyby bowiem jeden z tych dwóch opuścił swe stanowisko pomimo szalonej popularności Göringa wśród policji i Reichswehry a Göbbelsa wśród robotników— Hitler opanuje sytuację. Przynajmniej narazie, co nastąpiłoby dalej — trudno dziś przewidywać.

Zemsta zawiedzionej kobiety.

Strzał z rewolweru do niewiernego narzeczonego.

KOŁO 11 listopada.

Krwawy dramat miłosny rozegrał się wczoraj wieczorem we wsi Czołowo, powiatu kaliskiego. Córka jednego z najbogatszych gospodarzy wymienionej wsi Wiktorja Benclówna od dłuższego czasu była zaręczona z mieszkańcem Czołowa — Janem Kukulskim. Narzeczeni dali już na zapowiedźie. W tym czasie Kukulski zawarł inną znajomość Nowy objekt kochliwego młodzieńca — młoda i urodziwa panna zamieszkiwała w sąsiedniej wsi i była bogatsza aniżeli Benclówna Z racji tej Kukulski począł adorować pannę zaniedbując narzeczoną i przygotowania przedślubne. Przed paru dniami Kukulski oświadczył Benclównie, że z nią zrywa. Zawiedziona w uczuciach kobieta powzięła — myśl krwawej zemsty.

Zdobywszy rewolwer, postanowiła zastrzelić niewiernego narzeczonego Zamiar swój urzeczywistniła wczoraj Wiedząc o tem że Kukulski udał się do nowej wybranki swego serca, Benclówna późnym wieczorem zaczaiła się przy drodze, którą miał wracać Kukulski Około godziny 1 w nocy kiedy na drodze ukazał się Kukulski Benclówna zastąpiła mu drogę i zapytała, czy ma zamiar poślubić ją. Otrzymawszy odmowną odpowiedź dziewczyna ruchem nagłym wydobyła ukryty pod chustką rewolwer i strzeliła dwukrotnie do Kukulskiego, który z jękiem osunął się na ziemię Porzuciwszy rewolwer, Benclówna oddaliła się szybko. Leżącego w kałuży krwi znaleźli przejeżdżający drogą wieśniacy. Rannego dającego słabe znaki życia — przewieziono niezwłocznie do szpitala powiatowego w Kole. Jak się okazuje Kukulski otrzymał dwie rany postrzałowe jamy brzusznej Stan Kukulskiego jest beznadziejny.

W rezultacie przeprowadzonego przez miejscową policję dochodzenia sprawczyni zabójstwa została ujawniona i osadzona w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

PIERWSZA FABRYKA BUTELEK W TURCJI

Na jednym z przedmieść Angory uruchomiona została pierwsza w Turcji fabryka — szkła butelkowego oraz gotowych flaszek. Fabryka ta produkować będzie początkowo 25.000 butelek dziennie. W najbliższym czasie nastąpić ma rozbudowanie fabryki przez zautomatyzowanie części urządzeń technicznych, co umożliwi zwiększenie wytwórczości o dalsze 15.000 butelek dziennie.

Czego nie zrobi człowiek...

KINOOPERATOR W SKAFANDRZE.

Wydarte tajemnice dna morskiego.

Dotychczas chodząc na filmy egzotyczne, patrząc na zdjęcia dna morskiego, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że mamy przed sobą dobrze zmontowany obraz. Ładne zdjęcia, ale zupełnie nierealne i nienaturalne. Wiedziliśmy do brze, **że patrzymy na ułudę.**

Otóż technika filmowa, dążąca ciągle do nowych, a nieraz nawet ryzykownych prac i udoskonaleń, w tej dziedzinie również uzyskała wspaniałe wyniki. Filmowanie dna morskiego jest rzeczą bardzo ryzykowną, ale zato ogląda my teraz obrazy rzeczywiste, wzięte z natury.

I stało się to, czego kilkanaście lat te mu niktby nie przypuszczał nawet: film przejrzał głębiny podwodnego państwa. I znowu szalony skok w technice filmowej. Dotąd dno morskie z całą fau ną i florą znane było tylko nurkom, dziś uwiecznione zostało ono na taśmie filmowej, dając tem samem możność szer szemu ogółowi do zapoznania się z prze piękną roślinnością, którą śmiało porównać można do roślin najpiękniejszych ogrodów krajów podzwrotnikowych.

Pionierzy filmu wydarli ostatnie tajemnice podwodnemu państwu, nie bacząc na niebezpieczeństwa, czyhające

pod ogromną masą wód.

Eksperyment w zupełności się udał. Wymagał on dużo czasu, pomysłów te chnicznych, prób, a nadewszystko cierpliwości i odwagi, ale trud kilkumiesięcz ny został uwieńczony pomyślnym wynikiem.

Już kilkanaście lat temu ukazywały się na ekranie pierwsze naukowe zdjęcia roślin i stworzeń morskich. Jednak zdjęcia te robiono przed ogromnemi szklanemi basenami, w których umieszczano stwory morskie, a dno dekorowano lichemi roślinami morskiemi. Owcze śni operatorzy filmowi kręcili co im tyl ko pod obiektyw wpadło, nie zwracając absolutnie uwagi na ewentualne niedokładności. Skutek tych niedomagań był fatalny, w przedniej szybie ogromnego akwarjum odbijała się sylwetka operatora, z zapałem, lecz bez zastanowienia kręcącego korbą aparatu. Takie też zdjęcia nie dawały nawet wrażenia, jakoby były robione na dnie morskiem, często nawet odróżniało się

szyby i kąty akwarjum.

Dopiero po wojnie światowej, największe wytwórnie filmowe Ameryki (Universal, Metro Goldwyn Meyer) i Europy Ufa, podjęły na nowo prace nad udoskonaleniem tych zdjęć, nad tem, aby zdjęcia te można rzeczywiście robić na dnie morskiem.

Pierwszym człowieiem, który dokonał tego śmiałego i niezwykle niebezpiecznego eksperymentu był Amerykanin Williamson. Zbudował kabinę w kształcie kuli, którą zaopatrzył z jed nej strony w grubą szybę. Wszedł zaopatrzony w aparat filmowy do środka kuli, umieścił się naprzeciw szyby, poczem spuszczono go z łodzi do morza. Kabina jego połączona była z łodzią za pomocą rury. Ulokowany wygodnie w swej kabinie nakręcił wszystko,

co się tylko za szybą ukazało.

Te pierwsze, prawdziwe zdjęcia podwodne wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród ludzi filmu i popchnęły ich do in tensywniejszej pracy w celu uzyskania bardziej wartościowych zdjęć. Przecież metoda podwodnego filmowania śmiałego Amerykanina była dopiero początkiem. Nie mógł on w zamkniętej kabinie poruszać się ani obracać, chwytał na ta śmę tylko te stworzenia, które zaintrygowane światełkiem w kabinie, zbliżały się, zaglądając do wnętrza.

Ten pierwszy eksperyment był jakby apelem, wezwaniem do dalszych intensywnych prac. Szukano innych sposobów, mogących w znacznej mierze ułatwić tę pracę. By wykraść tajemnice wód, posługiwano się także pewnemi **oryginalnemi obserwacjami.**

Na wzór adrjatyckich rybaków zaopatrywali się operatorzy w skrzynki, których dna zaopatrzone były w szyby. Najlżejsze falowanie powierzchni mo rza uniemożliwiało zaglądanie w głąb chociażby jednego metra, natomiast za pomocą tych skrzynek można było przejrzeć wodę aż do dna. Więc też pierwsza niemiecka aparatura do zdjęć podwodnych składała się z pomysłowo skonstruowanej takiej skrzynki i kamerą filmową. Osiągnięte w ten sposób zdjęcia były niezłe, ale miały tę ujemną stronę, że pole widzenia było zbyt ograniczone.

Rozwój tej dziedziny zdjęć nastąpił wówczas dopiero, gdy do tej skombinowanej aparatury dołączono jeszcze zwierciadło którem można było obracać **na wszystkie strony.**

Jednak mimo wszystko wykrywano jeszcze poważne luki, dużo niedokładności i aby to wszystko usuwać, trzeba było jeszcze dużo pracy i wysiłków. Ca ła aparatura umocowaną była do łodzi, a że wskutek falowania łódź na morzu nigdy nie płynie spokojnie, więc razem z nią wykonywała kamera filmowa pewne falowanie. Aby to "huśtanie" całkiem niepotrzebne i szkodliwe usunąć, trzeba było koniecznie ustawić aparat **na samem dnie morskiem.**

Ostatecznie zdecydowano się użyć w tym celu kostjum nurka dla operatora, a statyw i aparat zaopatrzony w nieprzemakalną "zbroję". Tak wyekwipowanego operatora- nurka wyekspedjowano na dno. Dopiero w tych warunkach uzyskano takie zdjęcia, nad któremi przez długie lata pracowano mozolnie. Operator wtargnął do państwa morskiego, swobodnie, może się już poruszać, usta wić aparat w miejscu najdogodniejszem i **przenosić na taśmę to, co naprawdę warte jest zachodu.**

I znów wysiłki pracy ludzkiej zostały po długich latach uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dziś wiemy, że filmy egzotyczne, a zwłaszcza zdjęcia naukowe robione są naprawdę na dnie morskiem. Operator, narażony nieraz na utratę życia, wykradł, zdaje się, że ostatnie tajemnice natury. Dziś patrzymy na to, co rzeczywiście istnieje w państwie morskiem, a co budzi w nas podziw i grozę jednocześnie. I to wszystko zawdzięczamy filmowi.

Nowe monety niemieckie.



Celem uczczenia 175-ej rocznicy urodzin Fryderyka Schillera Bank Rzeszy wypuszcza monety 2 i 5-markowe z podobizną wielkiego poety.

Kobiety na cmentarzach paryskich.

Pośmiertne kochanki.

Dwaj ulubieńcy egzaltowanych istot.

Paryż, w listopadzie

Zwiedzając cmentarze paryskie, nasłuchaliśmy się różnych opowiadań od dozorców cmentarnych.

Niespokojne uczucia ludzkie krążą dookoła cmentarzy. Są naprzykład, kobiety, które duchowo "poślubiają" jakie go nieboszczyka, choć za życia jego nie widziały go nigdy.

Wskazywano nam kobietę w średnim wieku, która cały swój czas spędza na cmentarzu, ozdabiając mogiły donicz kami kwiatów, które hodowała w domu. Obrała zwłaszcza grób opuszczony, na kamieniu którego zatarło się już nazwisko, a przeczytać można tylko imię "Paweł". Kobieta ta w życiu przechodzi obojętnie obok najprzystojniejszych mężczyzn, gdyż całe swe serce ofiarowała nieznajomemu młodemu człowiekowi, spoczywającemu w grobie.

Wiele jest takich pośmiertnych kochanek w Paryżu: Młoda paryżanka straciła ukochanego brata. W biurze, w którem pracowała, często wspominała go ze wzruszeniem, opowiadając szczegóły jego życia. Tych opowiadań słuchała jej jasnowłosa, szczupła współpracowniczka, domagając się coraz więcej szczegółów. Obie młode dziewczyny za przyjaźniły się bardzo serdecznie, i kiedyś nieutulona w swym żalu siostra oświadczyła koleżance: "Gdyby ciebie był znał, Iwonko, z pewnością

byłby się ożenił z tobą"

Zdanie to wstrząsnęło jasnowłosą Iwonką, podniecając jej wyobraźnię.

W dzień W. Świętych siostra znalazła na grobie brata mały wieniec z goździków z napisem: "Ty, którego byłabym pokochała. . ."

Zdumiona tem siostra opowiedziała o tem Iwonce, a ta ze łzami w oczach przyznała się, że co tydzień odwiedza mogiłę człowieka, którego kocha po śmierci.

Niekiedy rozgrywają się na cmentarzu milczące tragedje zazdrości, coprawda przeważnie przy grobach ludzi sławnych.

Są w Paryżu dwie mogiły uprzywilejowane przez dziewczęta i młode romantyczne kobiety— mogiły dwu poetów.

Przypadek, który pozornie wmieszał się w tę sprawę z rozbawioną ironją umieścił sprawiedliwie jedną z tych mogił na lewym brzegu Sekwany, druga — na prawym, każdą z nich proroczo w atmosferze, odpowiadającej utworom poetów. A więc Baudelaire spoczywa na Montparnasse, na wielkim, trochę na gim cmentarzu, wśród wysokich murów gdzie szemrzą lipy, zaś mogiła Alfreda de Musset znajduje się na cmentarzu Père-Lachaise, na wyżynach Ménilmontant, wśród zieleni i kwiatów.

Istnieje legjon kobiet, które co roku odwiedzają te groby, kryjące ich ideały i bożyszcza.

Jest kobieta siwowłosa, która co ty dzień przychodzi czytać swoje wiersze wane utwory cieniom Musset'a. Po przeczytaniu ich klęka i modli się. Nikt nie wie, kto to jest, i dlaczego rości do mogiły poety specjalne prawa, bowiem jeżeli ktoś inny dłużej zatrzyma się przy grobie, obrzuca takiego "intruza"

oburzonem spojrzeniem.

Niedawno młoda maturzystka pojawiła się na grobie poety, by naiwnie złożyć mu dowód pośmiertnego uwielbienia. Siwowłosa poetka zagadnęła ją ob cesowo:

— Czy należy pani do rodziny wiesz cza?

— Nie— zaprzeczyło z drżeniem nieśmiałe niewiniątko.

— W takim razie zechce się pani usunąć czemprędzej. Jestem spadkobierczynią poety— jego reinkarnacją — —

Wielbicielki Baudelaire'a są mniej szalone i bardziej dyskretne. Sa pomiędzy niemi takie, które całe godziny spędzają na jego dawnej mogile, zanim przystaną przy jego pomniku, stojącym nieco dalej. Stoją nad grobem, dziwnie nieruchome, w pozach hieratycznych.

Poetyczna atmosfera cmentarza składa się z dziwnych pierwiastków. Cmentarze mają swoje życie. Niema mogiły, któraby nie miała swej historji, nie posłużyła za pretekst do rozpętania się ukrytych namiętności. Dotąd mówiliśmy tylko o typach pośmiertnych kochanek, wkraczających niekiedy w sferę psychopatologji Ale jest typ inny kobiet niepocieszonych po swej stracie, kobiet, w których sercach nie wygasa pamięć o tych, którzy odeszli.

Błąkając się po cmentarzach, widzi się przeważnie kobiety. Gdyby nie one, wiatr i deszcze, prażące słońce i mrozy niszczyłyby mogiły,

ale kobiety czuwają.

Jest w Paryżu jeszcze jeden typ kobiet, odwiedzających cmentarze: starsze kobiety z ludu, które na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły już tyle osób— krewnych i przyjaciół i znajomych— że oswoiły się z ciszą i grobami. Przychodzą na cmentarz, latem z robótką, zimą dla przechadzki.

Staliśmy przed grobem lotnika Pégoud, sympatycznego człowieka nowoczesnego rycerza, prostego i wesołego, który zmarł w przestworzach. Jedna z kumoszek paryskich zbliżyła się do nas:

— Nie zdarza się często, żeby przed tym grobem przystawali mężczyźni. Pégoud "ma szczęście" przeważnie do ko biet.

Rozgadała się odrazu o innych grobach. Znała je wszystkie i mówiła o nich, jak opowiadają niektóre wieśniaczki o swych sąsiadkach. . . . Mal.

—:0:—

Pocztowe przesyłki pieniężne.

Nie wysyłać pieniędzy w listach!

WARSZAWA 11 listopada.

Dyrekcja pocztowa wydała wyjaśnienie w sprawie przesyłki pieniędzy i papierów wartościowych przez pocztę.

O ile dokumenty wartościowe, jak weksle, akcje itp. przesyłane mogą być specjalnemi listami wartościowemi, o tyle przesyłka pieniędzy w listach nie jest dozwolona, albowiem dlatego celu istnieją przekazy pieniężne, zwykłe i telegraficzne, oraz przekazy czekowe (P. K. O.).

W wypadku więc zaginięcia przesyłki wartościowej, adresantowi, względnie odbiorcy przysługuje prawo reklamacji i roszczenia pretensyj o odszkodowania.

Natomiast w wypadku przesyłania pieniędzy w listach pretensyj tego rodzaju przesyłający, ani odbiorca nie mogą rościć w wypadku zaginięcia, choć z reguły dochodzenie celem wyjaśnienia przyczyny zaginięcia jest przeprowadzane, a wręcz odwrotnie poczcie przysługuje prawo pociągania do odpowiedzialności za przesyłki niedozwolone.

Przeraźliwy krzyk w cyrku.

Awanturnicy pobili właściciela kamienicy.

Z Gdyni donoszą:

Wędrowny cyrk „Arkadja" w Orłowie Morskiem nie bardzo odpowiada swej mitologicznej nazwie, będącej wdzięcznem mianem starogreckiej krainy

szczęścia i niewinności.

Onegdaj bowiem pod namiotem „Arkadji" rozegrała się scena nie mająca nic wspólnego ani z szczęściem ani z niewinnością.

W chwili gdy pod gościnnym namiotem cyrku znajdował się znany „kamienicznik" Orłowski Jan Żórawski, spędzając czas na przyjemnej pogawędce z grupą przyjaciół i znajomych, z ciemności wybiegło kilku osobników, i nagle na zgromadzone towarzystwo posypał się

grad kamieni.

W chwili gdy znajomi p. Żórawskiego, przerażeni tą nagłą „kanonadą" rozbiegli się w zamieszaniu, ratując się ucieczką przed napastnikami, jeden z tych ostatnich zbliżywszy się niespostrzeżenie do p. Żórawskieko, z całej siły uderzył go w bok ostrym sztyletem fińskim.

Ciężko ranny Żórawski upadł zalany krwią na ziemię, a napastnicy przestraszeni widocznie skutkami napadu

zginęli w ciemnościach.

Ofiarą zbrodniczych porachunków zaopiekował się lekarz, który wezwał pogotowie i odstawił Żórawskiego do Gdyni.

Tymczasem policja rozpoczęła pościg za bandytami i już po kilku godzinach trzech spośród nich wpadło w jej ręce w momencie, gdy zamierzali kupić bilety na dworcu kolejowym, aby przenieść się na terytorjum Wolnego Miasta.

Między aresztowanymi znajduje się znany dobrze policji Kula z Małego Kacka posiadający za sobą bogatą przeszłość kryminalną i słynący z krwawych bójek w całej okolicy. Jest on niewątpliwie głównym wodzem wyprawy orłowskich opryszków.

Prawo i Sąd.

Obrona przed wyzyskiem.

Pamiętajmy o rocznym terminie.

Lekkomyślnych ludzi jest na świecie dużo. Obok nich kroczą niedoświadczeni, niedołędzy, oraz ci, których nazywamy „przyciśniętymi do muru". Wszyscy oni stanowią żer dla wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju, którzy grając na ich czułych strunach, zgarniają dla siebie korzyści w większym lub mniejszym stopniu.

Sprzedać lekkomyślnemu młodzieńcowi srebrną papierośnicę dwa razy drożej, kupić drogocenną broszkę od niedołężnej staruszki za psie pieniądze, kazać przymierającemu z głodu pracować dosłownie „za łyżkę strawy" — to sprawa codzienna i tą wielką krzywdą, jaka działa się upośledzonym ludziom, nikt się właściwie nie interesował. Jeśli „tranzakcja" miała podkład oszustwa — prawo karne broniło pokrzywdzonego, lecz normalnie umowa zawarta stawała się prawem dla stron i rozwiązywana ani zmieniana być nie mogła.

Dopiero nowy kodeks zobowiązań który wszedł w życie na całym obszarze państwa, z dniem 1 lipca 1934 r., poprawił sytuację pokrzywdzonych i wyzyskiwanych. Mianowicie we wszystkich wypadkach kiedy z jednej strony mamy osobnika lekkomyślnego, niedołężnego nie doświadczonego, czy też znajdującego się w przymusowem położeniu z drugiej zaś strony, osobę, która te wady swego kontrahenta wyzyskuje osobnik wyzyskany przez umowę, może żądać zmniejszenia swych ciężarów, lub też zwiększenia obowiązków strony przeciwnej, a nawet może oświadczyć, że uchyla się od wypełnienia umowy.

Rzecz naturalna, że nie we wszystkich wypadkach tego rodzaju procedura jest dozwolona. Jeżeli pokrzywdzenie jest małe — to trudno, umowa musi być dotrzymana. Dochodzić swych praw można tylko przy rażącej rozbieżności pomiędzy wartością świadczeń. Jeżeli więc, zmuszeni okolicznościami, sprzedajemy karakułowe futro za 50 zł. — bezwarunkowo mamy otwartą drogę do żądania dopłaty do wysokości uczciwej, chociaż niskiej ceny kupna. Jeżeli natomiast przez niedoświadczenie przepłacimy garnitur mebli o 200 zł. przy jego wartości 1000 zł. — musimy z pretensji skwitować, gdyż w tym wypadku rażącej dysproporcji między wartością mebli i ceną kupna niema.

W wypadkach więc rażącego wyzysku bronić się już na drodze cywilnej można, nie trzeba jednak zapominać o jednym szczególe: do namysłu mamy tylko rok. Jeżeli od zawarcia umowy przejdzie 12 miesięcy i żadnych kroków nie poczynimy, tracimy prawo do kwestjonowania umowy i mimo naszego pokrzywdzenia już nic zmienić nie będziemy mogli.

M. R.

Dwa worki z pieniędzmi

skradziono z samochodu pocztowego.

Samochód pocztowy pełniący służbę pomiędzy pocztami w Beaufort i La Menitre zatrzymał się w Beaufort, a szofer udał się na chwilę do swego mieszkania. Skorzystali z tego złodzieje i skradli dwa worki pocztowe zawierające

pieniądze i listy.

Na drugi dzień rano znaleziono w przydrożnym lasku oba worki. Wszystkie listy były nietknięte, lecz gotówka w sumie 390 tysięcy franków znikła.

Za złodziejami policja wszczęła poszukiwania. Doaychczas ustalono, że zbiegli on samochodem.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

33 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. ◆◆◆◆ PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

Naturalnie perspektywa nocnego dyżuru przejmowała mnie trwogą, ale nie było na to rady.

Dzienne pielęgniarki ustąpiły nam miejsca ze szczerem zadowoleniem. W skrzydle zastałyśmy spokój i porządek. Wprost nie chciało się wierzyć, że rutyna szpitalna funkcjonowała tak sprawnie w miejscu, gdzie przed niewielu godzinami zamordowano człowieka. Ale tak musiało być. Jesteśmy przyzwyczajeni do dyscypliny: przyzwyczajenie do kąpieli, posiłków dietetycznych, czystej pościeli, ścierania kurzu, słania łóżek, notowania gorączki i wizyt lekarskich działa automatycznie. Ale nie powiem, żeby wszystko szło tak, jak zwykle, bo nie szło. Z nadejściem nocy nie objawiający się nazewnątrz nastrój trwogi i podniecenia jeszcze się spotęgował. Groza wiała nawet ze ścian. Pielęgniarki były zdenerwowane i niespokojne narówni z pacjentami. Niektóre otwarcie lamentowały, że boją się tych mrocznych korytarzy i przyciemnionych pokojów chorych. Nocne powietrze było ciężkie i parne, a ciemności spadły na szpital niby czarna, tajemnicza mgła, wciskająca się we wszystkie zakątki.

Główna dzienna pielęgniarka oddała mi klucze z westchnieniem.

— Dr. Kunce polecił pani objąć spowrotem funkcję kierowniczki z panną Page do pomocy — rzekła, a gdy skinęłam głową, ciągnęła dalej: — Pewnie do powrotu pacjenta pani. Mnie się jednak zdaje, że on nie wróci. Wszyscy są zdania, że to on zabił dra Harrigana — może w samoobronie. — Spojrzała w głąb korytarza i pomimo, że miała czoło zroszone potem, a fartuch wilgotny i miękki, wstrząsnęła się febrycznie. — Nie zazdroszczę pani tego nocnego dyżuru — dodała. — Za dnia było źle, a cóż dopiero. . . Za żadne pieniądze nie zostałabym na noc. Jeszcze z tą windą. . .

— Jeżeli pani uważa, że Melady zabił Harrigana — dodałam kąśliwie — to niema się czego bać, bo Melady znikł tak dobrze, jakby się zapadł pod ziemię. Chyba, że się pani boi upiorów.

Powiedziałam to na drwiny i nie byłam przygotowana na jej odpowiedź.

— Ano, boję się — odparła. — Za nic w świecie nie weszłabym dziś w nocy do jego pokoju. Wierzę w duchy — dokończyła szczerze.

— Nonsens! — odrzuciłam. — Ma pani poprostu stracha.

Popatrzała na mnie chłodno i zmieniła temat.

— Pani Melady gorączkowała cały dzień. Zobaczy pani wykres. Tu są dyspozycje. Znajdzie pani wszystko w porządku. Ale mieliśmy obrzydliwy dzień. Wszystko do góry nogami. Policja robiła rewizje w pokoju Melady'ego. Badali panią Melady, panią Harrigan, nawet pannę Ash. Pewnie panią także. Nie pozwolili sprzątnąć pokoju Melady'ego No, mnie nie potrzebowali zakazywać. — Zepchnęła czepek z czoła. — Pani Harrigan wypaliła trzy paczki papierosów. Idę! Dzięki Bogu! — Poszła ku schodom, obejrzała się na mnie, zawahała się i zawróciła.

— Na pani miejscu nie ryzykowałabym żadnej nieostrożności — rzekła wspaniałomyślnie. — Zło się tu rozhulało. Nienawiść i mord. To są indywidualne siły, które istnieją same przez się i czepiają się miejsc, gdzie działały. Mord płodzi mord. — Szczere przekonanie, przebijające z tego oznajmienia, poszło mi po nerwach nieprzyjemnym dreszczykiem. Poprawiła czepek— Chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby mord miał dosięgnąć pani, to stałoby się to odrazu w nocy. Naturalnie zdarza się, że te siły plączą się czasami i tracą kierunek. Ale niech pani sobie zapamięta moje słowa: tym korytarzem włóczy się teraz mord!

Wypowiedziawszy te mocno wątpliwe pocieszenia, posłała mi przez białe ramię sybilijskie spojrzenie i zeszła po schodach migając białą plamą czepka.

Odwróciłam się i zobaczyłam Ellen, wystraszoną, z wytrzeszczonemi oczyma.

— O, na Boga, proszę pani! Co ona wygadywała! To przecież nieprawda, co? Przecież morderstwo nie może samo chodzić!

Chciałam ją ofuknąć, żeby nie plotła od rzeczy, ale powiedziałam tylko bardzo serjo:

— O, nie wiem.

Na to Ellen zbladła na żółto-zielono i chwyciwszy mnie za ramię, zaczęła prosić, żeby policja jeszcze raz zrewidowała nasze skrzydło.

Oprzytomniałam.

— Nonsens, moje dziecko. Przecież przeszukiwali szpital cały dzień. No, spokojnie! 301-szy sygnalizuje. Marsz mi tam zaraz!

Ellen jest jednak dzielną dziewczyną. Spojrzała na mnie błędnie, ale zawinęła energicznie mankiety i popędziła korytarzem w kierunku czerwonego światełka. Pomyślałam w głębi duszy, że wszystka policja nie pochwyciłaby nieuchwytnej grozy, wiszącej nad naszem skrzydłem. Drzwi do windy i drzwi do pokoju Piotra Melady-ego wydawały mi się jak dwie czarne czeluście. Chrabąszcze zwabione światłem tłukły się o siatkę w oknie. Nieruchomego powietrza nie orzeźwiał żaden powiew.

Tej nocy nie zanosiło się na wielką robotę. Miałam do pomocy Ellen i Nancy. Lillian doglądała jedynego pacjenta, wymagającego szczególnie bacznej opieki. Myśląc to sobie, usiadłam przy biurku, żeby przejrzeć karty pacjentów. Ale omyliłam się, tak jak nigdy w życiu.

Ledwie zdążyłam wgłębić się w wykres temperatury Dione, świadczący wymownie o stanie jej uczuć, kiedy stuknęła ostro sygnalizacyjna lampka pani Harrigan.

Otwarte drzwi przesłaniał zielony parawan umożliwiający jej obserwację korytarza. Nad łóżkiem paliła się nocna lampka. Czarne włosy sczesane do góry tworzyły na poduszce tło dla bladej twarzy. Nocna koszula była poprostu przezroczysta. Na prześcieradle leżał numer ilustrowanego pisma okładką nawierzch.

— Na Boga, jakże tu gorąco! — rzekła z irytacją, ściągając bujne czarne brwi. Wyglądała tej nocy na starszą niż była. Policzki miała zapadnięte, a pod oczami delikatne linijki. — Czy nie macie chłodniejszego pokoju? Pewnie dziś wszędzie jednakowo gorąco. Ale chciałabym się napić czegoś zimnego. I prosiłabym, żeby mnie ktoś wachlował.

d. c. n.

Dodatek sportowy

Kaperanci grasują na Śląsku

W ostatnim czasie pięściarstwo Śląska przechodzi znów rozmaite tarapaty. M. in. zjawił się w krainie czarnych diamentów wykwitowany działacz P. Z. B. p. Kościelski w roli „kaperanta!"

Pan ten zajmujący nieokreślone bliżej stanowisko w bydgoskiej fabryce „Leo", uwziął się na dotychczasowego leadera mistrzostw, Świetochłowicki I. K. B. i przeprowadził „poufne" pertraktacje z czołowymi zawodnikami tego klubu: Nawą, Jarzombkiem, Świerkiem i Mrozkiem.

Według krążących wersyj, na lep p. Kościelskiego poszedł jedynie Świerk, czego dowodzi fakt, że nie wal'czył on już przeciwko „Ruchowi". Całą tę sprawę wyświetli Śl. OZB, będący w posiadaniu korespondencji przeprowadzonej między fabryką i bokserami IKB.

Fakt ten nie jest odosobniony. Na Górnym Śląsku kręcą się najrozmaitsze indywidua, uprawniające z mniejszem lub większem powodzeniem ten niecny proceder. Władze Śląskiego O. Z. B. w obawie, że lada chwila, którąś z podpór śląskiego boksu może opuścić macierzyste strony, zwróciły się do PZB, domagając się od wydania ostrych zarządzeń mających unieszkodliwić rozpędy kaperantów.

Z uwagi zaś na to, że podobno warszawska Skoda czyni usilne starania celem pozyskania Wrazidły (PKS), co doszło do uszu władz pięściarskich Śląska, udział tego zawodnika w obozie stoi pod znakiem zapytania.

Sprawa z Strzelcem też nie jest jeszcze wyjaśnioną. Coprawda na konferencji porozumiewawczej przyszło do uzgodnienia zdań, jednak Strzelec nie wpłacił dotychczas sumy, jaką się zobowiązał uiścić na rzecz OZB na konferencji. Upłynęło sporo czasu i napewno się nie mylimy przypuszczając, że cała sprawa „wpadła do wody".

—o—

Czy Policyjny będzie płacił?

Sensacyjna wiadomość dotarła do naszych uszu w Czechosłowacji. Otóż przed okrągło rokiem, drużynowy mistrz Śląska w boksie gościł pięściarzy Berna, rozgrywając z nimi zawody przyjacielskie.

Wówczas to gospodarzom imprezy brakło wskutek powstałego deficytu 400,— zł., do wypłacenia Czechom należącego się im odszkodowania. Policyjny „zobowiązał" się dług uiścić w najbliższych trzech dniach.

Od tego czasu upłynął jednak zgórą rok, a o pieniądzach ani słychu.

Obecnie wierzyciele Policyjnego zwrócili się do Czechosłowackiego Bokserskiego Związku Amatorskiego, ten do międzynarodowego tj. do FIBY, który skolei zwrócił się w najbliższych dniach do PZB.

Należy się spodziewać zawieszenia Policyjnego KS. przez PZB, do czasu wywiązania się przezeń z zobowiązań wobec Czechów, co nie należy w dzisiejszej sytuacji, w jakiej się ten klub znajduje, do rzeczy łatwych.

O ile nasze przewidywania się sprawdzą, a PKS zostanie zawieszany, odpadnie wówczas jeden faworyt do pierwszego miejsca w drużynowych mistrzostwach Śląska.

—o—

O wszystkim potrosze

W drużynowych mistrzostwach Śląska nastąpił nieoczekiwany zwrot. Po ostatniem zwycięstwie nad Naprzodem, KS. Ruch wybił się na czoło tabeli, mając na 7 spotkań 12 pkt. i pozostawił dotychczasowemu leaderowi swoje, t. j. 2-gie miejsce (6 sp. 10 pkt).

RUCH — NAPRZÓD 13:3.

W ub. piątek hajduczanie gościli lipiński Naprzód, radząc sobie z nim jak było do przewidywania, bez większego wysiłku.

„CRACOVIA" — „POGOŃ" 9:1 (3:0, 2:1, 4:0).

Mecz hokejowy zakończył się — jak było do przewidzenia — wysoką wygraną mistrza Polski. Obszerniejsze sprawozdanie przyniesiemy jutro.

Bielsko. W mistrzostwach piłkarskich podokręgu notujemy wyniki: Hakoah — KS. Czarni (Zabłocie) 3:1 (1:1). Pierwszy mecz zespołu żydowskiego w klasie A po uwzględnieniu odwołania przez P. Z. P. N., przyniósł mu zasłużone zwycięstwo. Bramki zdobyli Mehl i Gruenberg oraz Batel. Arbiter p. Schimke — objektywny. Ks. Beskid (Andrychów) — TS. Soła Żywiec 2:2 (2:1). Bramki dla Soły Ostrowski i Kruszyński. Sędzią p. Błachut.

W Bielsku bawiła krakowska YMCA, rozegrając z miejscowym Strzelcem 2 mecze w siatkówkę. Goście wygrali oba mecze w stosunku 15:5 i 28:6. Spotkania sędziował b. dobrze p. Biernat z Bielska.

Rybnik. Wyniki futbalowe rybnickiej A-klasy były następujące:

TS. 20 — KS. 23 Czerwionka 1:0 (1:0). Jedyną bramkę dnia strzelił Rak do pauzy.

KS. Błyskawica — Pierwszy KS. 4:1 (2:0). Bramki dla „Błyskawicy" zdobyli: Roesner (2) Pyśnik I i Szymura.

Specjalistka od ograbiania dzieci

przyłapana przez poszkodowaną matkę

Wysłana onegdaj przez Marję Czernikową z Chorzowa II (Barska 6) jej 10-letnia córka Joanna po mydło do pobliskiego sklepu, spotkała na swej drodze na ul. 3-go Maja koło kościoła jakąś nieznaną kobietę, która zmyśliła sobie jakiś pretekst i siągnęła dziewczynkę podstępnie do bramy jednego z domów, gdzie wyciągnęła jej z kieszeni fartuszka kwotę dwa złote, przeznaczone na zakupy, poczem zbiegła.

Nim dziewczynka stratę spostrzegła i zawiadomiła matkę, po złodziejce nie było śladu.

Czernikowa postanowiła wobec tego dojść złodziejki na własną rękę.

W następnym dniu wysłała o tej porze, koło godziny 18-tej na zakupy do sklepu swego synka, 8-letniego Zygfryda a sama udała się za nim w ślad wraz z córeczką, która została w dniu poprzednim ograbiona.

Czernikowa idąc w trop za synkiem zauważyła, jak i do niego podeszła jakaś kobieta, w której córka rozpoznała złodziejkę, i tak samo zwabiła chłopca do sieni jednego z domów, gdzie zamierzała ograbić go z pieniędzy.

W momencie tym zjawiła się na miejscu Czernikowa, która złodziejkę przytrzymała i oddała w ręce policji.

Ujętą okazała się Gertruda Nowakowa z Chorzowa zamieszkała w barakach przy ul. Wandy.

Specjaliści kolejowi

ograbiają wagony

Na przestrzeni kolejowej Szopienice — Zawodzie około 500 m od stacji w Szopienicach nieznany dotychczas sprawca skradł z wagonu pakunkowego pociągu osobowego Nr. 3222 paczkę, zawierającą 15 kg obuwia i paczkę papieru na szkodę D. O. K. P. w Katowicach.

Po zatrzymaniu pociągu sprawca zbiegł nierozpoznany w kierunku szybu „Pritwic" w Szopienicach.

Tego samego dnia nieomal w tym samym czasie skradziono na dworcu południowym w Szopienicach po oderwaniu plomby z wagonu towarowego 6 płyt cynkowych na szkodę D. O. K. P. w Katowicach. Sprawcy zbiegli również w niewiadomym kierunku.

—o—

Benzyna się ulotniła

Ubiegłego wieczoru nieznani dotychczas sprawcy skradli z przed garażu w Dworze w Michałkowicach — na szkodę Zakładów Hohenlohe — 2 beczki benzyny, zawierające ogółem 400 litrów, wartości 350 zł. Na skradzionych beczkach, umieszczony był napis „Limanowa Nr. 2805 i 2820".

Według odnalezionych śladów stwierdzono, że sprawcy skradzione beczki załadowali na furmankę i odjechali w kierunku Siemianowic.

Kto, komu gdzie?

Ubiegłego popołudnia w Wielkich Hajdukach przyczepił się na ul. Kaliny do będącego pod dobrą datą Wiktora Waloszka (kol. Hutnicza 46), Ryszard Łamcz z W. Hajduk (Wolności 7), który korzystając z nietrzeźwego stanu Waloszka skradł mu z kieszeni kwotę 140 złotych.

Po stwierdzeniu kradzieży Waloszek powiadomił policję, która w dniu wczorajszym Łamcza przytrzymała i osadziła w areszcie do czasu ukończenia dochodzeń.

Łamacz ma już za sobą bogaty rejestr kar sądowych za podobne czyny.

Na terenie Post. w Jastrzębie przytrzymano 34-letniego cygana Andrzeja Włocha, pochodzącego z Jaworzna pow. Chrzanów, obecnie bez stałego miejsca zamieszkania i w czasie rewizji osobistej znaleziono u niego zegarek męski 2-kopertowy Nr. 1352 z monogr. na tylnej kopercie K. B. oraz z napisem „Stow. Kolej. D. O. K. P. Katowice — jubilatowi".

Zajęty zegarek przechowano na Post. Policji w Jastrzębiu, gdzie po udowodnieniu prawa własności może być odebrany.

Niechże się głosi jubilat

Złapany cygan ze skradzionym zegarkiem

Wczoraj wieczorem o godz. 19-ej na ul. Wojciechowskiego w Załężu samochód półciężarowy Kl. 71004 — najechał na furmankę handlarza Bitnera Karola z Chorzowa z taką siłą, że Bitner zrzucony z furmanki upadł na bruk i doznał poważnych okaleczeń.

Furmanka została również poważnie uszkodzona, a koń lekko okaleczony.

Kierowca tego samochodu, nieustalonego dotychczas nazwiska po wypadku odjechał w dalszym kierunku.

Jak wygląda garnitur na raty?

W miarę zapłaty poszczególne części

Perypatje chorzowskiego krawca z klijentem

Niebywałe perypetje krawca i jego klijenta zanotowała kronika policyjna Chorzowa.

W sierpniu b. r. mistrz krawiecki Antoni Kaczmarczyk (Wolności 31) otrzymał zamówienie od mieszkającego w tym samym domu Józefa Cieślińskiego na garnitur, którego cenę ustalono na 110,— zł.

Kiedy ubranie było ju gotowe Cieśliński wpłacił krawcowi zł. 76, na poczet należności i zażądał wydania ubrania. Niewiadomo z jakich przyczyn, krawiec nie mając zbytniego zaufania, że będzie oglądał resztę należności, urządził się nader dowcipnie i wydał swemu klijentowi też tylko część garnituru, a mianowicie marynarkę.

Pertraktacje o wydanie reszty ubrania utknęły na martwym punkcie, bowiem krawiec uzależnił to od wpłacenia reszty należności.

Cieśliński postanowił nadać sprawie pomyślny dla siebie obrót i korzystając z nieobecności Kaczmarczyka w mieszkaniu wtargnął do warsztatu i podrobionym kluczem dobrał się do szafy, skąd zabrał „resztującą" część garnituru — spodnie i kamizelkę.

Kaczmarczyk widząc po powrocie, jak poradził sobie jego klijent, powiadomił policję która zajęła się ciągiem dalszym tego „romansu".

—o—

Debitorzy bilansu handlowego

jeszcze ciągle są czynni

Sklepy żywnościowe na pograniczu mają teraz dobrą frekwencję i obroty nie stojące w żadnym stosunku do zdolności nabywczej ludności poszczególnych miejscowości. Jest to o tyle zrozumiałe, że towary tam nabywane przeznaczone są na „eksport" — do Niemiec.

Ponieważ jednak w Niemczech istnieje zakaz wywozu walut, przemytnicy przestrzegają go także, bo skoro jedni przemycają z Polski do Niemiec, to drudzy z Niemiec do Polski. Jeśli chodzi o ten nielegalny obrót w „handlu zagranicznym" to odnosimy wrażenie, że jesteśmy jeszcze ciągle w grubym debecie.

Z pośród tych „debecistów" ujęła Straż Graniczna w Brzozowicach mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, powracających z towarem z Niemiec, Jana Litewkę z Grudkowa, Stanisława Gołdyma z Grodźca i Rozalję Szklarczyk z Będzina.

Odebrano im większą ilość mączki kokosowej i powarańcz, które zwykła koleją rzeczy powędrowały do magazynu konfiskat przy U. C.

W Brzezinach Śl. przytrzymali funkcjonarjusze Straży Gr. Wilhelma Tomalę z Maciejkowic, któremu odebrano różną galanterję, delikatesy i owoce południowe.

Podobnie nieco na tym samym odcinku granicznym ujęci zostali z przemytem — Bronisław Maślanka z Chorzowa III, oraz Mieczysław Haszczyk z Czeladzi i Ignacy Przybyciński z Dąbrowy Górniczej.

Zginęły manometry

Nieznani dotychczas sprawcy weszli przy pomocy podrobionych kluczy do składnicy żelaza Nalepy Wilhelma w Ml Dąbrówce, przy ul. Hallera 12 i skradli 2 manometry do gazu, wartości 440 zł.

Znikła szpetota śródmieścia

Magistrat uporządkował tereny nad Rawą

Wobec aktualności budowy nowej hali targowej na obecnym placu targowym u wylotów ulicy Stawowej i Słowackiego musiano przystąpić wpierw do robót wstępnych t. j. do przygotowania i urządzenia odpowiedniego na czas budowy zastępczego — prowizorycznego placu w celu umieszczenia stoisk, które znajdują się dotąd na obszernym terenie pod zamierzoną budową nowej hali.

Wybór padł na przyległy plac Zamkowy pomiędzy ulicą Zamkową a rzeką Rawą jako najdogodniejszy, który dzięki temu doczekał się wreszcie uporządkowania, gdyż wskutek rozkopania i uregulowania koryta Rawy bardzo ucierpiał a stał się już bolączką śródmieścia.

Projekt został już zrealizowany, a obszerny plac o powierzchni 5000 m² umocowano szosówką oraz powłoką bituniczną z należytem odwodnieniem we wszystkich kierunkach, urządzono pozatem brukowaną drogę okólną z kamienia beskidskiego o powierzchni ca. 1500 m².

Dla umożliwienia komunikacji pieszej z istniejącą halą targowa a nowym placem przerzucono kładkę drewnianą przez rzekę Rawę, zaś brzegi koryta zazieleniono i odgrodzono płotem z siatki drucianej, tak że całość nabrała obecnie harmonijnego i estetycznego wyglądu.

Koszta budowy wynoszą ca. 47.000,— zł. i amortyzują się już za kilka lat przez pobieranie opłat.

Jako następny etap uporządkowania terenów w centrum miasta przyległych do dawniejszego nieuregulowanego koryta Rawy Magistrat miał na oku ulicę Piotra Skargi posiadającą charakter drogi dojazdowej na plac i do hali targowej, która zawsze wymagała rok rocznie naprawy.

Do rozbudowy tej ulicy można było przystąpić dopiero po ułożeniu kanalizacji ulicznej w roku ubiegłym.

Celem odczekania czasokresu należytego osiadania gruntu po kanalizacji ulicznej oraz po terenie nasypowym starego koryta Rawy w trasie tej ulicy wykonano w roku bież. tylko szosowe umocowanie jezdni, na którem zamierza się w przyszłym roku ułożyć mały bruk kostkowy.

Obustronne chodniki do hali targowej wyłożono płytkami betonowemi, jak również przejście obok Łaźni Miejskiej z ulicy Mickiewicza do hali targowej, gdzie w dni targowe wzmaga się znacznie ruch pieszy.

Prace są obecnie na ukończeniu i odcinek ulicy Piotra Skargi od ulicy Skośnej do ulicy Stawowej oddany zostanie w najbliższych niach do użytku publicznego.

Dalsza rozbudowa ulicy Piotra Skargi aż do wylotu ulicy Słowackiego jest również w programie robót a realizacja związana jest z rozpoczęciem budowy przyszłej hali targowej przylegającej do tego odcinka ulicy.

Teatr Polski

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE.

W niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 19.45 Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Święta Niepodległości 11 listopada. Zespół artystyczny Teatru odegra dramat wielkiego autora Stefana Żeromskiego p. t.: „Sułkowski" — Przedstawienie poprzedzi odegranie Hymnu Państwowego przez orkiestrę Pol. Woj. Śl. oraz okolicznościowe przemówienie, które wygłosi prof. Józef Wiśniowski.

\+ \+ \+

Zawiadamia się osoby zainteresowane, że kursy poprawnej mowy polskiej oraz dykcji i gry scenicznej przy Teatrze Polskim w Katowicach są już rozpoczęte. Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Teatru Polskiego w godzinach 10 — 13.

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH.

We wtorek dnia 13 b. m. o godz. 19-tej odbędzie się w Teatrze Polskim przedstawienie dla bezrobotnych. Odegrana zostanie świetna komedja Kiedrzyńskiego p. t. „Życie jest skomplikowane". Bezpłatne bilety wydaje Miejski Komitet dla Spraw Bezrobocia.

„HALKA" DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

W środę dnia 14 b. m. o godz. 16-tej pop. odegra zespół warszawskiej Opery Ludowej, arcydzieło Moniuszki — nieśmiertelną operę „Halka". Bilety do nabycia w poszczególnych Dyrekcjach Zakładów Naukowych, oraz w dniu przedstawienia przy Kasie Teatru.

Repertuar teatru

Niedziela, dnia 11 b. m.: *„Uroczysta Akademja* Święta Niepodl. o godz. 12.30.

Niedziela, dnia 11 b. m.: *„Akademja żołnierska"* o godzinie 15.30.

Niedziela, 11 b. m.: *„Sułkowski"* uroczyste przed. o godz. 19.45.

Wtorek, dnia 13 b. m.: *„Życie jest skomplikowane"* dla bezrob. o godz. 19-tej.

Środa, dnia 14 b. m.: *„Halka"* (dla szkół) o godzinie 16-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, dnia 12 b. m.: *„Życie jest skomplikowane"*, Rybnik o godzinie 20-tej.

Środa, dnia 14 b. m.: *„Życie jest skomplikowane"*, Bielszowice o godz. 20-tej.

Piątek, dnia 16 b. m.: *„Życie jest skomplikowane"*, Chorzów o godz. 20-tej.

Poniedziałek, dnia 19 b. m.: *„Ucieczka"*, Bielsko o godz. 20-tej.

„Rarytas" ma powodzenie

Teatr Rewji „RARYTAS" daje w niedzielę dnia 11 b. m. 3 przedstawienia — o godz. 5 popoł. 7.15 i 9.15 wiecz.

Rewja p. t. „NA PIERWSZY OGIEŃ" zdobyła sobie na wczorajszem inauguracyjnem przedstawieniu ogólne uznanie. Artyści pp. Grabowska (nasza dawna znajoma z operetki), Lenderówna, Heleńska, Oleńska, Tarska, Pilarski, Ref-Ren, Kondracki i Nowowiejski oklaskiwani byli gorąco za świetnie wykonane piosenki i skecze. Znakomita para baletowa Relska — Ostrowski wraz z sympatycznemi „Rarytaskami" staną się niewątpliwie ulubieńcami publiczności katowickiej. Pełen humoru, sentymentu i beztroski program reżyserował p. Tadeusz Pilarski, junior. Dekoracje wykonał p. Tż Zamiar.

Bilety wcześniej nabywać można w firmie „Mar", Dworcowa 18, telefon 341-04. Ceny miejsc, wraz z opłatą na Fundusz Bezrobocia i Polski Czerw. Krzyż, od zł. 1,10 do zł. 4.40. W niedzielę i święta kasa teatru czynna od godz. 2-giej popoł.

Nie wolno marnować ciężko zapracowanego dobra

Zarobek powinien mąż oddać do domu

Odpowiedź Gawędy

P. Franciszka Morawiec. Niedobrze świadczy o mężu, że mścił się i przyczynił się do pozbawienia mieszkania. Jeśli jednak chce wrócić i obiecuje poprawę... Jest już przecież w tym wieku, że musi zrozumieć, iż pogodne starsze lata w atmosferze ciepła rodzinnego, w otoczeniu dorosłych już dzieci, nie można zastąpić przelotnemi flirtami. Jeśli więc docenia to w pełni, to nie powinna odmówić Pani mu powrotu. By jednak nie mieć niespodzianek, skoro syn pracuje samodzielnie i opłaca czynsz za mieszkanie, niech on będzie nadal właścicielem mieszkania, a Pani wraz z mężem będziecie mu wracali za siebie i pozostałych członków rodziny przypadającą na was część czynszu. Co zaś do kwestji finansowych, to musi Pani sprawę postawić jasno. Mąż musi oddawać na utrzymanie domu cały zarobek, a sobie może zostawić pewną drobną kwotę na własne wydatki (tytoń, fryzjer itp.). Nie może przecież być tak, by on marnował dobro, które w Pani rękach przemieni się w trwałą wartość — urządzenie mieszkania, garderoba, zapasy żywności i grosz na czarną godzinę. W tym wypadku i syn zrezygnowałby chętnie z dotychczasowych kosztów, widząc, że nic nie idzie na marne. Oczywiście mąż musiałby się zachowywać taktownie, by spowrotem wyrobić sobie autorytet męża i ojca. Wyrok alimentacyjny w każdym razie Pani ma, gdyby się więc nie poprawił...

Może ktoś z jego kolegów lub przełożonych ma na niego jaki wpływ i mógłby przemówić mu do rozumu? Może miejscowy ks. boszcz?

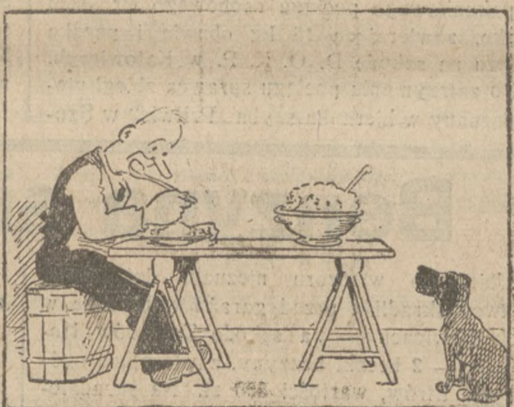
Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

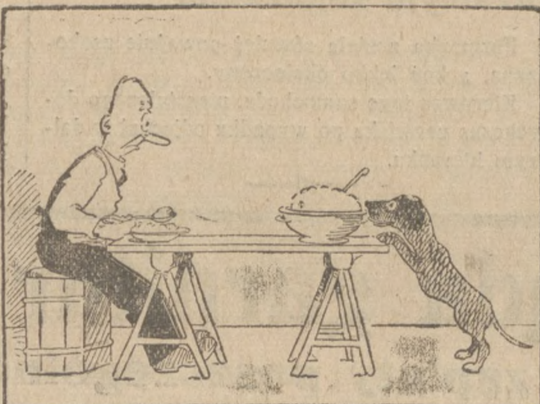
Film tygodniowy „Nowego Czasu"



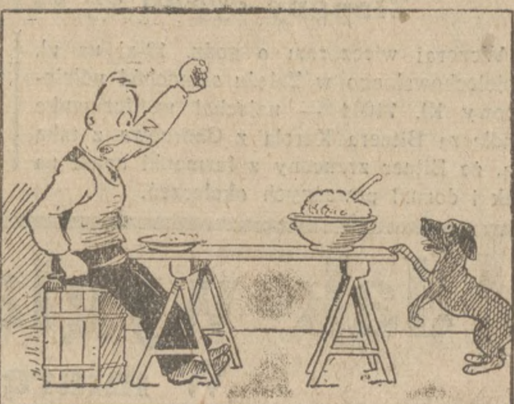
1. *Karlik zgóry już się cieszy —*
pełną miskę klusek ma,
więc do stołu szybko śpieszy:
— Toż to będzie żarcie, ha!



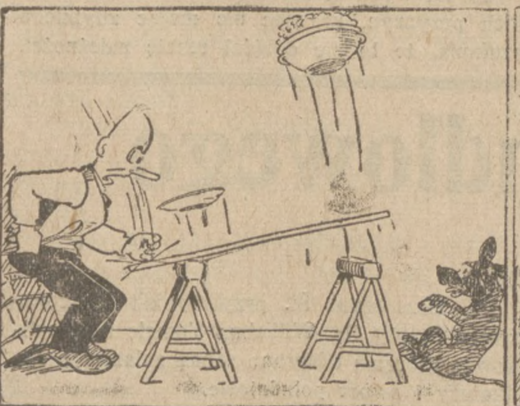
2. *Chucha, dmucha, łyżkę pcha*
nic nie bacząc na wygodę,
a psu ślina ciecze w „brodę",
bo on także „kohldampf" ma.



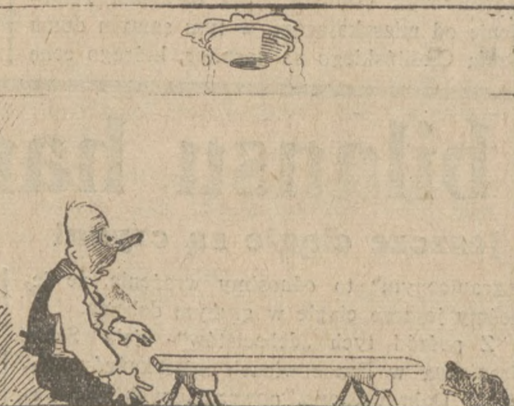
3. *Karlik zdumiał się bez miary,*
gdy pies łapy dał na stół
i nos tka w klusek opary,
chcąc je ściągnąć „nieco" w dół.



4. *A ty giździe, pójdziesz precz!*
Któż tu rządzi, ty, czy ja?
Widział-że kto taką rzecz,
gdzież on wychowanie ma?



5. *Tupnął, krzyknął i pięść zwinął*
i rżnął o stół z całej mocy,
a kluseczki z „dobrą miną"
wyskoczyły tak jak z procy.



6. *Obaj gęby rozdziawione:*
— Cóż tu będzie z apetytu?
Złość miała tę złą stronę,
że kluski są... u sufitu.

Kradną, kradną

Nowakowa Władysława, zam. w Katowicach ul. Mikołowska 33 — doniosła, iż w dniu tym b. r. w czasie przeprowadzki z ul. Raciborskiej na ul. Mikołowską — skradziono jej 2 żarówki, pudełko alpakowe, złoty pierścionek z brylantem, srebrny pierścień z białym kamieniem, 2 pary złotych kolczyków z brylantami, 2 branzoletki bursztynowe i 2 branzoletki dziecięce, łącznej wartości 400 zł.

Silnie podejrzaną o dokonanie tej kradzieży jest niejaka N. S. z Katowic, która w tym czasie była poszkodowanej pomocną przy przeprowadzce.

Tego samego dnia wieczorem na gorącym uczynku kradzieży z mieszkania ucznia piekarskiego Pierchaty Justyna w Katowicach, przy ul. M. Piłsudskiego 9 — przytrzymano 23-letniego Henryka Thiela i 25-letniego Michała Muszla z Zawodzia. Sprawcy skradli zegarek i portfel, zawierający 190 zł.

Pieniądze jak i zegarek odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

RADJO

„Polskie Radjo" stara się jak może uprzyjemnić swoim klijentom posiadanie aparatu radjowego i każe rozwiązywać zagadki, co będzie nadawane o tej a o tej godzinie. Obecnie bowiem wymienia już tylko — „transmisja z Warszawy", „transmisja ze Lwowa", „transmisja z Krakowa", ale nie podaje co będzie transmitowane.

Jest to o tyle lepiej, że ludzie porzucą wszelkie zajęcia i będą siedzieli cały dzień przy radjoaparatach, by wreszcie natrafić na interesującą ich właśnie audycję.

Wiemy wprawdzie, że cały program rozgłośni katowickiej składa się z transmisji, ale nie szkodziłoby podać kiedy będzie jaki odczyt a kiedy muzyka i t. p.

KATOWICE — Niedziela, 11 listopada.

8.40 Audycja poranna 9.45 Nabożeństwo z kościoła garnizonowego 10.40 Transm. z Warszawy 12.00 Transm. z Krakowa 12.03 Transmisja z Warszawy 12.05 Skrzynka pocztowa 12.15 Transmisja z Warszawy 14.00 Koncert popularny orkiestry kolejowej 15.00 Transmisja ze Lwowa 15.15 Muzyka (płyty) 15.25 Reportaż otwarcia Domu Oświatowego w Katowicach 15.35 Muzyka (płyty) 15.45 Transmisja z Warszawy 16.20 Transmisja ze Lwowa 16.45 Transmisja z Warsz. 18.45 Transmisja ze Lwowa 19.00 Transmisja z Warszawy 20.55 Transmisja ze Lwowa 21.00 Transmisja z Gdyni 21.02 Transmisja ze Lwowa 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Porady radjotechniczne 22.15 Koncert reklamowy 22.30 Muzyka (płyty) 23.00 Transmisja z Warszawy 23.05 — 23.30 Muzyka (płyty).

ŚMIEJMY SIĘ!...

GDY MIŁOŚĆ ULATA Z BOCIANAMI.

Bonżurek pannie Helci!...

Jesień. Blado-niebieska powłoka niebios, smutna melancholijna przestrzeń, oświetlona znużonemi i anemicznemi promieniami słońca... Nieczuła, obojętna w swej szacie — z drzemiącemi i nagiemi konarami drzew, szaro - rudawych płacht trawników i pól. Park zimowy, wydający ostatnie tchnienie lata. Ławka wilgotna.

Ona. Zakreślony owal twarzy. Na ustach krzyczy karmin, a na policzkach triumfuje puder kloru zatęchłej mąki. Szafirowe oczy, leciuchno nałożone tłem zadumy, wchłania ją zawartość książki. Ubrana w sposób rzucający się w oczy, lecz dość znośny.

Zbliża się on. Twarz bez wyrazu, mieszcząca w sobie znak zapytania. Ubrany w źle zawiązany krawat i stary garnitur. Buty zabłocone i rury don-żuana z prowincji.

— Bonżurek pannie Helci! Co ja widzę... Panna podążyłaś bez przeszkód niby natchniony motyl w gąszcze tego parku.

— Mersi za natchnienie, Pan się krochmalisz na przewietrzenie powłoki cielęcej, nespa?

— Ho, ho! Helcia dzisiaj rzuca kwiatami poezyjno - abstrakcyjnych wyrażeń.... (po chwili). Co ja widzę? Panna w modnym kostjumie siedzisz. Niech mnie ekspeler udusi, jeśli nie powiem, że Helcia wygląda jak pachnący ogórek z beczki. Co za cacany pyszczek! Moje spojrzenia obejmują Ciebie w objęcia.

jak zachłanny potwór.

— Pokiwaj pan ciotkę, ale nie mnie.. Mnie pan nie zasznuruje oczu. To ci jelegant! Wlazł mi na twarz ze swoją poezją jak na łóżko. Gdzie się pan ciśniesz?.. Pętak!.. Jak ci wytenteguje w walizę to...

— Ależ panno Helciu — usprawiedliwiał się — rażony moją miłością padam szeroko u Twych pantofelków.

— Ja panu tak szeroko mówię i dobitno - kategorycznie podkreślam, iż na pana kicham. Kompri?

— A! Dlaczego ranisz moje serce mieczem Damoklesa, dlaczego?

— Przedewszystkiem nie mieczem, tylko rozległym gestem dumy kobiecej, po drugie nie potrzebujesz pan robić wiatru, bo takich klawiszów ja na pięcie noszę.

— O rany! Na pięcie?

— Ogólnikowo, tak.

— To panna masz pięte... Jak babcie tego!... Ale dlaczego się nawalasz z moich sentymentów plastycznych?

— Te, panie! Tylko bez piedestału zmysłowości.. Ja się nawalam!? Mogę panu wywalić dobitnie, że dymam na pana i koniec.

— Ooo! Jesteś panna okrutna

jak Mata Hari...

A ja tak pływałem marzeniami po falach nadziei. A tak... miłość moja ulata razem z bocianami do ciepłych krajów.

— To pan tak strasznie, swobodno — bezgranicznie cierpisz?

— To się wi... Bezgranicznie jak Tantal.

— Czy pana serce boli? — pytała współczuwająco.

— Eeee... serce... Odcisk na prawej nodze.

— Co?... Odcisk! Ty szmondak!.. Knajaj stąd, bo jak ci wyćwiergolę w patelnie, to szpital zobaczysz.

— Cicho, sza! Co się panna rozdzierasz jak stara skarpetka!.. Cholera na pannę!..

— Szoruj stąd... Ty koniu dorożkarski!... Co tam zaglądasz jak pies do jatki... Połóż to!. Widzieliście go ludzie, chce do porządnej panny, a o odciskach zaliwa...

Panna Helcia zaczęła wpadać w zapał co widząc nasz don-żuan nasunął czapkę na oczy i zaczął naprawdę uciekać.

PANNY DO WYBORU.

Rozmowa ze swatem.

— Niewymownie się cieszę, kochany panie Kamasznik, że pan wreszcie zdecydowałeś się porzucić stan wolny...

— Panie Oleś Kic, proszę bez przytyków osobistych, psiakrew!

— Ależ kochany panie Kamasznik! Ja nawet przez chwilę nie mówiłem o tych sześciu miesiącach więzienia. Ja mówiłem stan wolny, kawalerski. Ale wracając do tematu, mam obecnie, możno powiedzieć bukiet jarzyn, wszystko panienki świeże, gorące, prosto od krowy, czasami

nawet zamożne...

— Paregzample, czyli naprzykład?

— Pan się zatrzęsiesz!... Regina Pipel.

— Ja się zatrząsłem, ale z obrzydzenia. Zyzowata beczka łoju!

— Przepraszam, nie wiedziałem, że panu chodzi o kości na rosół..· zyzowata! Właśnie dlatego w sklepie pańskim byłaby niezastąpioną. Jednem okiem dozoruje personela, a drugiem czyta romansa!

— Krótko mówiąc: wykluczona! Co dalej?

— Pan znasz firmę „Bimber i Cybelman"?

— Jak znam, to co?

— Córka.

— Córka firmy? Ładny kawałek do wcipa!

— Poco firmy? Córka Salomona Bimber, Rojza.

— Z okolicznościowem dzieckiem?

— Panie Kamasznik, panu się nigdy nie zdarzyło, że panu w jakim interesie

przepadł zadatek?

— Co to ma do Rojzy Bimber?

— Właśnie jej przepadł zadatek. Narzeczony wziął akonto, nadał sie przekazem telegraficznym na księżyc i zniknął.

— A ja mam ponosić konsekwencje, co?

— Możesz pan sobie ponosić, jak dziecko będzie płakało. Panna ładna, ma sto tysięcy...

— Długów?

— Dokładnie nie wiem. Bierzesz pan?

— Dziękuję, nie. Co dalej?

— Już ja wiem, co panu potrzeba. Pan byś chciał taki niewinny kwiatuszek, takie wiosenkie! Wisz pan, kogo panu dam? Zosię Mandel.

— Czy ja pana proszę o żonę, czy o akwarjum?

— Co znaczy?

— Zosia Mandel ma

wodę we łbie.

To ja mogę jej do łba rybek nawpuszczać i będzie akwarjum... ale ja, zdaje się, prosiłem o żonę?

— Z pańskiemi wymaganiami, to do składu trumien, panie Kamasznik. Tam pan możesz sobie wybrać żółtą w fioletowe kropy. Ale żonę trzeba brać taką, jak jest!

— Dziękuję, to ja narazie biorę kapelusz i idę... jak pan będziesz miał jakaś nową kandydatkę, to daj znać... adje!

Bandytę za tatunia mają...

Zaprotestowany weksel.

Protest. Przecież to obecnie rzecz zwykła jak spisanie ruchomości przez komornika.

A jednak są jeszcze ludzie, którzy się protestem przejmują i robią bliźnim piekło z tak błahego powodu.

Gdzieindziej leżą weksle na parę tysięcy i jest dobrze, tu o marny akcepcik taka wielka awantura. Widocznie są weksle

szczęśliwe i pechowe.

Ten należał do tych ostatnich, bo proszę sobie wyobrazić.

Pan Salomon Knopf otrzymał od rejenta kartkę, że należy do godziny 2-ej po południu wpłacić należność za weksel, gdyż w razie przeciwnym itd.

Pan Salomon odczytał dwa razy treść zawiadomienia, poczem mruknął do siebie.

— Ani do drugiej, ani do trzeciej.

Za dwa tygodnie tyż nie

spowdu się nie targuje.

Poczem zwinął kartkę w trąbkę, uczynił z niej coś w rodzaju wykałaczki i dłubiąc w lewem uchu, oddał się rozmyślaniom na tematy pozagrobowe.

Wyrwał go z tego nastroju ostry dzwonek telefonu.

— Panie Knopf, tu ja mówię, pan Nebelman,

poznajesz pan mi?

— Nie, nie poznaje. A jak poznaję, to co będę z tego miał?

— Pan nie wykupiłeś w terminie weksla z żyrem Lipszyca.

— Niemożliwość. A nawet jeżeli tak jest, no to co?

— To, że mam nadzieję, iż mu pan wykupisz od rejenta.

— Nie w[illegible] może nie, ale przypuszczam, że

wątpię żeby wykupiłem.

— Lipszyc pana zrobi za to śmierć. Ja już dzwonię do niego i żądam moje pieniądze. Nie płaci wystawca, musi płacić żyrant.

— Adje z panem. Dzwoń pan do łobuza, niech nie żyruje w tych czasach

niepewne weksle.

— Pan Knopfs?

— Podobno.

— Lipszyc policzkuje się panem spowodu weksel 200 zł.

— Nie szkodzi, co jeszcze chciałeś powiedzieć. Mam czas— do sklepu nikt nie wchodzi.

— Z czem pan motywuje tego protestu?

— Słyszałeś pan może o nijakiego kryzysa?

— Ale towar ja dałem nie kryzysa tylko Knopfa.

— To są teraz wspólniki, niech ich Bóg zabrani!

— Wstydu pan robisz wszystkim tygrysom. Złóż pan podanie w celu zmienić nazwisko na świnia.

— Dowydzenia się z panem w sądzie. Pan u mnie zate świnie całe życie z kryminała

nie wyjdziesz.

— Szkoda mnie pańskich dzieci, ale dobrze im tak, poco bandytę za tatunia mają.

Powiedzmy że w pogróżkach p. Knopfa była pewna przesada, sędzia nie wydał wyroku bezterminowego więzienia, zadowolnił się 50 złotymi grzywny. Tyleż zapłacił człowiek o użytecznem nazwisku za "bandytę".

Stuknięcie w... serce

Miłość na pierwsze wejrzenie.

Na ławce w parku siedziała p. Stefanja Dyszek i trzymała na kolanach 3-letniego synka swych chlebodawców.

A p. Antoni Ogór siedział na następnej ławce i chciwie wchłaniał świeże powietrze, żeby choć trochę otrzeźwieć po spto zakrapianym wódką obiedzie. Wreszcie, gdy mu się samotność znudziła, przysiadł się do p. Stefanji i, popatrzywszy na siedzącego na jej kolanach chłopca, odezwał się:

— Swoją drogą, dzieciak stworzenie nierozumne. Zamiast wziąć niańkę na kolana, to sam jej na kolana włazi... Nic, nic, frajerze! — poklepał protekcjonalnie chłopca. — Podrośniesz, to zmądrzejesz...

Znajomość pomiędzy p. Stefanją i p. Antonim została zawarta. A po 15 minutach rozmowy, pan Ogór oświadczył wręcz:

— Spodobałaś mi się panna. Jak prawdę wolności, że pannę kocham.

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się p. Stefanja. — Tak odrazu?

— Sztuknęłaś mnie panna w serce i gotowe. Miłość to nie tunel kolejowy, żeby na nią 10 lat czekać. Wystarczy pięć minut byleby dobre... Niech skonam jeżeli nieprawda, że pannę kocham.

— Wam mężczyznom nic wierzyć nie można.

— Panna mnie nie wierzy? Znakiem tego wychodzi, że moja morda to wiatrak i miele co ślina przyniesie?

— Że wiatrak nie mówiłam, ale że pan zaliwa, to fakt.

— Jak się mam przysięgnąć, żebyś mnie panna uwierzyła?

— Żebyś pan, nie wiem, jak się przysięgał, nie uwierzę.

P. Antoni wolno włożył ręce w kieszenie i wyprostował się dumnie.

— To taaak? To mnie się już nawet pod przysięgą nie wierzy? I kto? Taki wyciruch? Taka w brzuch kopnięta sierota, którą z litości do serca chciałem przygarnąć? Choćbym przysięgał? Ja ci siroto bez ojca, matki, pokażę, kto tu kłamię! Won stąd, bo jak w ten głupi cyferblat zawinę, to cię bez paszportu najbliższa rodzina nie rozpozna.

I p. Antoni prawdopodobnie uskuteczniłby swoje groźby, gdyby mu w tem nie przeszkodzili przechodnie.

Jeszcze w komisarjacie, gdzie siedział, aż do wytrzeźwienia urągał p. Stefanji, która go brakiem zaufania znieważyła.

I w jakiś czas potem jeszcze raz serce jego wezbrało goryczą gdyż za zakłócenie spokoju publicznego musiał zapłacić 20 złotych grzywny.

Surowce ze wszystkich stron świata

są potrzebne do fabrykacji żarówki elektrycznej.

Fabrykacja żarówki elektrycznej jest sprawą dosyć skomplikowaną.

W żarówce najpierw wpada nam w oczy jej szklana bańka, mającąc kształt kulisty, gruszkowaty albo jakiś fantazyjny.

Wnętrze bańki szklanej pierwotnie opróżniano z powietrza i zamykano szczelnie, by zapobiec spaleniu się nitki węglowej lub drucika, metalowego podczas żarzenia, gdyż drucik rozżarzony na otwartem powietrzu

spaliłby się natychmiast.

Po opróżnieniu bańki z powietrza, napełnia się bańkę argonem albo azotem (nitrogen). Przyczynia się to znacznie do przedłużenia trwałości drucika, gdyż nie tak łatwo ulatniają się i parują cząsteczki rozżarzonego drutu ze względu na opór, stawiany im przez gaz znajdujący w bańce szklanej.

Azot i argon są gazami bezbarwnemi i bez zapachu. Azot i argon mają tę właściwość że nie łączą się chemicznie z drutem, to znaczy, że drut się w tych gazach nie pali.

Drucik w żarówkach jest obecnie z metalu trudno topliwego, tungstenu. — Tungsten jest to bardzo twardy metal dający się jednakże wyciągać na cienkie druty; topi się dopiero po dojściu do 6,150 stopni Fahrenheita. Tungsten otrzymuje się z szelitu znajdowanego w Stanach Zjednoczonych, albo też wolframu z Chin. W lampeczce 60-cio watowej jest drutu tungstenowego około 18 cali; jest to tak zwięźle zwinięty, iż wygląda jakby było go ledwie dwa cale długości. Drut ten jest tak cienki, iż trzeba przeszło 32 mile długości, by otrzymać funt tego drutu.

Trzy lub cztery pręciki, podtrzymujące drut tungstenowy, są również z tungstenu albo z molibdenu, twardego metalu, wydobywanego w Kanadzie.

Druciki, wtopione w szkło, łączące tungsten z końcami miedzianemi biegunów elektrycznych, są zwyczajnie z niklu. Niklowy drut jest połączony z miedziany zapomocą stopu, składającego się z miedzi, żelaza i niklu.

Jeden koniec drutu miedzianego jest przylutowany do boczka metalowej oprawki, a drugi drut przyczepiony jest stopem, złożonym z ołowiu i cyny, do samego spodu oprawki. Kamień cynowy sprowadzą się z Indochin.

Jeżeli się baczniej przypatrzymy bańce szklannej, to można zauważyć w grubszej części szklannej podstawki, podtrzymującej drucik tungstenowy małą szklaną zamkniętą rureczkę, przez która opróżniona bańkę z powietrza a później wprowadzono argon lub azot.

Oprawka metalowa, służąca do przyczepiania żarówki jest ze stopu cynku i miedzi.

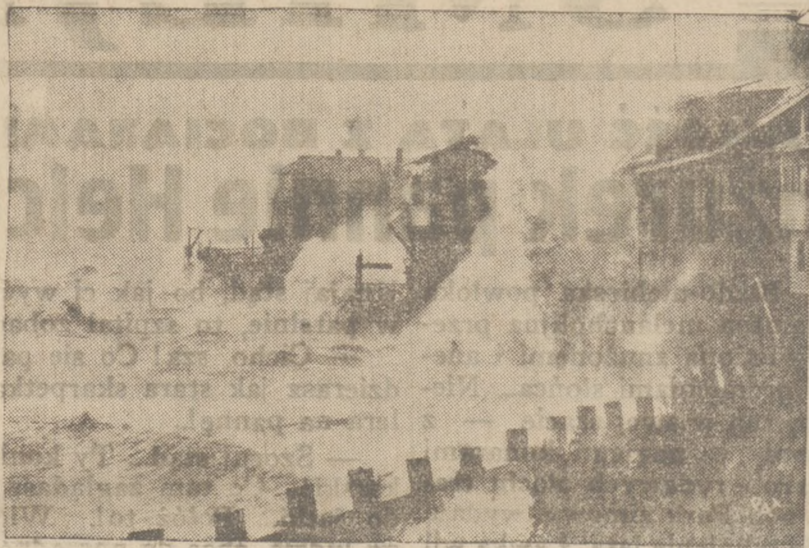
Na przygotowanie cementu, którym bańka szklana umocowana jest w oprawce metalowej potrzeba alkoholu, sproszkowanego marmuru, żywicy sosnowej, żywicy z drzewa szelakowego, rosnącego w Indjach Wschodnich, kredy, bakelitu, glyptolitu i malachitu.

Podczas całego procesu wyrobu używa się też metalu chromowego, z Syberji, gumy, z Indyj Wschodnich; titanium i bismutu z Australji; kryolitu z Grenlandji glinki białej i barytu z Wielkiej Brytanji, sienny z Włoch umbry z Turcji; korku, z Hiszpanji; miki, tuszczu z Indyj; wapnia sodu i gumy arabskiej z Afryki; antymonu z Meksyku; oprócz rozmaitych przedmiotów wyrabianych i znajdowanych w Stanach Zjednoczonych.

To jest w krótkości opis małego świateczka w żarówce.

Gdy światło zbyt razi oczy, należy stosować lampy ze szkłem matowem i półmatowem: traci się wówczas poważ na ilość natężenia światła lampy, ale ochrania się wzrok. Można też złagodzić blask i jasność światła zaprowadzo dzić blask i jasność światła zaprowadze niem oświetlenia pośredniego. By spotęgować znacznie światło w pewnym kierunku, trzeba zastosować odpowiednio klosze lub reflektory.

Burza na wybrzeżu amerykańskiem.



Wybrzeża stanu waszyngtońskiego nawie dziła ostatnio gwałtowna burza. Niezwykłej siły fale morskie poczyniły wielkie spustoszenia zrywając lub niszcząc nadbrzeżne domy. Zdjęcie przedstawia fale za lewające nadbrzeżne budynki w mieście Seattle.

Dno ludzkiego upadku.

Niedola wykolejonych kobiet.

Wstrząsająca książka lekarza paryskiej policji obyczajowej.

Dr. Leon Bizard, który w ciągu lat 30 zajmował urząd lekarza przy prefekturze, a raczej przy policji obyczajowej w Paryżu, jednocześnie z historją więzienia Saint Lazare wydał książkę, reasumującą spostrzeżenia nad ofiarami kupnej miłości. Jest to książka straszliwa. Straszliwa właśnie swą prostotą, bezsprzecznością życiową i brakiem jakichkolwiek nadziei na możliwość polepszenia. „Sprzedajne kobiety istnieć będą, dopóki na świecie pozostaną mężczyźni — rzekła mu chichocąc jedna z jego pacjentek — a dr. Bizard z tem się zgadza". Ale jego ideą podstawową jest litość, przyczem w konkluzji przytacza on słowa starego lekarza policyjnego, którego zapytano, co on myśli o "ulicznicach". Ten czcigodny człowiek na chwilę się zamyślił, poczem drżącym głosem rzekł: Gdybym był Bogiem miałbym dla nich litość.

Książka rzeczywiście wpaja litość do tych, od których zazwyczaj na ulicy się od wracamy. Nieszczęsne bohaterki d-ra Bizarda, wstając we dnie w brudnym pokoiku hotelu i nakładając na kiepsko wymytą twarz warstwę różu, żeby najprędzej iść do „pracy", powiadają o sobie „ja" kocha ne i umiłowane „ja". To straszne życie, o którem czytamy z drżeniem jest jedynem życiem, jakie zostało im dane na ziemi. Nigdy nie odczuwały i nie znały nic innego, oprócz tej okropności, do której możemy przez sekundę zajrzeć poprzez wiersze cudzej opowieści, aby potem szybko się odwrócić i zapomnieć.

Wrażenie potęguje się tem, że dr. Bizard zachowuje ten odrębny ton, jakim lekarze niekiedy mówią z chorymi, pragnąc ich pocieszyć i dodać im otuchy. Straszną chorobę nazywa on „bobo", sprzedajną kobietę — „czarującem dzieckiem". Dzięki temu krótkie dzieje jego bohaterek stają się jeszcze dosadniejsze, pozostając wskutek tego tonu, w owej atmosferze fatalnej konieczności, w jakiej się one odbywają.

Ileż ich jest! Nie wiemy, jaką wybrać, jaka jest okropniejsza i prostsza. Jakże wyglądają sędzinie postacie sutenerów i ich skazanych na psią pokorę niewolnic. Dwudziestoletnia Mela (imiona mają one zazwyczaj cukierkowe) przełknąwszy przed bufetem kawę, spieszy na „robotę" do swej dzielnicy, gdzie spacerować będzie do późnej nocy, głodna

z opuchlemi nogami,

na wietrze lub pod deszczem, zamieniając się poprzez ulicę uwagami z koleżankami po zawodzie ,chowając się przed policją i ochrypłe kaszląc. A pewnego wieczoru za miast niej ukaże się nowa istota z wleścią że Mela jest w szpitalu. Po kilku zaś tygodniach na tym samym rogu koleżanki zbierają na wieniec i na przyzwoity pogrzeb: chciała ona koniecznie nabożeństwa za spokój duszy. W mglistej świątyni dokoła maleńkiej drewnianej trumny, ozdobionej kwiatami („nie można wszak chować jej jak psa") rozlegały się szczere łkania tych które wkrótce same leżeć będą w takiem samem pudle. Dr. Bizard mający nad niemi nadzór z obowiązku służbowego, znał dokładnie niebezpieczeństwa ich „wesołego" życia.

Za jedną z głównych przyczyn upadku dr. Bizard uważa liche wynagradzanie pracy kobiecej. Sławki są tak niskie, że trud no kobiecie związać koniec z końcem. Jeżeli się tedy przyłącza choroba, bodaj chwilowa, lub konieczność wychowania dziecka, kobieta po walce decyduje się na proponowaną jej „pracę". Troska o dziecko często kroć popycha kobietę do „rzemiosła" bądź co bądź opłacanego lepiej niż zawód szwaczki lub wyrobnicy. Dziecko oddaje się na „garnuszek", a jeżeli kobieta nie ma odpowiednich pieniędzy na płacenie za wychowanie, koleżanki zbierają na to składkę: dzieci w tem środowisku czczone są ze szczególną tkliwością: dr. B. przytacza przykłady, gdy matrony zakładów adoptowały dzieci swych pensjonarjuszek. Opowiada także o kobiecie, która za cenę swego upadku wychowała przyzwoicie córkę a ta wyszła potem zamąż i obecnie nie chce widywać hańbiącej ją matki....

Drugą przyczyną prostytucji jest choroba. „Jeżeli kobieta zdrowa w naszych czasach z trudnością może sobie dać radę, to jakże ciężki jest los kobiety chorej na serce gruźlicę, słabowitej". W szpitalach, gdzie powinnaby się leczyć, nie będą jej trzymali, jako chronicznie chorej ,i trzeba czekać miesiące lub lata, żeby się dostać do lecznicy. Wtedy ona idzie na ulicę, wlecze swe wycieńczone ciało, pokrywając szminką ślady choroby na wymęczonej twarzy. I udaje się jej zarabiać na chleb i węgiel. Przykłady wyglądu „lekkomyślnej" kobiety zdumiewają najbardziej przywykłego do wszystkiego lekarza. Wśród zarejestrowanych znajdują się kobiety rozmaitych zawodów. Niekiedy udaje im się jednakże wyskoczyć: tak naprz. jedną kobietę którą autor stracił z oczu, pewnego razu spotkał jako adwokatkę prowincjonalną. Najczęstszym jednak sposobem ocalenia jest wypadek klasyczny: spotkanie, litość, miłość i zabezpieczone spokojne życie z zeslanym przez los przyjacielem. Ale jakże rzadkie są te pomyślne zakończenia, te wybuchy ludzkiego współczucia w straszliwej książce d-ra Bizarda o niedoli kobiecej.

WSPÓŁCZUCIE.

Radca Popijalski wraca do domu ostatnim tramwajem. W wagonie nikogo więcej niema. Radca zaczyna rozmowę z konduktorem. Ten, jak to zwykle teraz, zaczyna się użalać na ciężkie czasy:

— W domu żona i dzieci, komorne jest wysokie, niby to coś tam potaniało, ale życie jest drogie, pensja nie wystarcza...

Radca Popijalski, który nie poprożnem wraca do domu, czuje wzruszenie w głębi przepełnionego serca i wysłuchawszy wszystkiego, mówi do konduktora:

— No, to wie pan co — niech mi pan da jeszcze jeden bilet.

Wielka awantura o 2 zera.

Czek przyjaciółki miljonera.

W wielkim banku w San Francisco zjawiła się młoda, piękna i elegancka dama, wylegitymowała się jako Mary Hopkins i przedstawiła czek

na sumę 500 tysięcy dolarów.

Urzędnik, który przyjął czek, poprosił, aby chwilkę poczekała, gdyż papier musi być przed wypłatą zbadany. Wkrótce potem przybyli do hallu bankowego dwaj policjanci i oświadczyli damie, że jest aresztowana, gdyż według zdania banku

czek został sfałszowany.

Mary Hopkins była ogromnie oburzona i nie chciała iść z policjantami. Gdy udało się ją uspokoić, opowiedziała, że otrzymała ten czek, wystawiony na jej nazwisko w prezencie od miljonera J. B. Lankeshira na rok przed jego śmiercią.

Kwota miała być płatna równo w miesiąc po zgonie wystawcy. Lankeshir uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, a mianowicie zginął w katastrofie automobilowej. Panna Hopkins zgłosiła się w banku

w terminie płatności.

Bank twierdzi ze swej strony, że czek opiewał tylko na 5.000 dolarów i został sfałszowany

przez dopisanie dwu zer.

Na tej podstawie wygotowano przeciw posiadaczce czeku akt oskarżenia. Ponieważ utrzymuje ona z wielką energją i uporem, że jest absolutnie niewinna, zajęła się tą sprawą prasa amerykańska, a najwybitniejsi grafologowie Ameryki przeprowadzili ekspertyzę z powiększonej fotografji spornego czeku.

Zdania tych znawców są narazie podzielone i niewiadomo dotąd, czy czek został naprawdę wystawiony na tę fantastyczną sumę, czy też „pomnożono" go stokrotnie po śmierci miljonera.

Policja stwierdziła, że Mary Hopkins była naprawdę od kilku lat przyjaciółką Lankeshira i dostała od niego wiele upominków

nawet bardzo kosztownych.

W San Francisco oczekują z ogromnem zainteresowaniem jej procesu, który odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Operetkowe państwo.
OAZA CISZY.
W najmniejszej stolicy Europy.

Vaduz, w listopadzie

Pociąg zatrzymał się w miejscowości górzystej Nie były to jeszcze śnieżne szczyty, drewniane domki, otoczone jodłami i świerkami, ani rwące potoki Tyrolu, i nie były to już pagórki wsi szwajcarskiej w okolicy Zurychu.

Jadąca z nami Amerykanka wychyliła się z okna. Przez całą drogę bawiła nas rozmową o swem pragnieniu ujrzenia maleńskiego państwa, gdzie w przeciwieństwie do wielkich metropolij świata, kryjących w sobie wszelkie "superlatywy" zdobyczy kulturalnych, prócz zadowolenia mieszkańców, może znajdą się ludzie zupełnie szczęśliwi i w skromnem otoczeniu nienarzekający na swój los.

Zawiadowca stacji o minie dumnej dawniejszego oficera pruskiego, uniósł czerwony sygnał.

— Schaan-Valuz — zawołał konduktor.

Kilka chwil później autocar, pełen tęgich wieśniaczek i dorodnych junaków

o jasnych czuprynach i

błękitnylh oczach, przywiózł nas do Vaduz, siedziby rządu księstwa Liechtenstein, a zarazem do najmniejszej stolicy w Europie.

Vaduz (środkowa dolina) liczy 1400 mieszkańców. Nad tem miasteczkiem wznosi się stary zamek ks. Lichtenstein. W dole płynie Ren, nie jako szeroka, wspaniała rzeka, lecz Ren u początków swoich, mały, "dziecięcy", rwący niby potok górski, o który tutaj nikt nie ma zamiaru walczyć. Rzadkie pociągi, dojeżdżające tylko do Schaan-Vaduz nie zbliżają się do samej stolicy. Nie widać ani tramwajów, ani samolotów i tylko nieliczne auta. W małem mieście panuje czystość wzorowa. Na ulicach nigdzie zauważyć nie można choćby najmniejszego kawałka papieru na jezdni lub chodnikach.

Na głównej ulicy, gdzie znajduje się kilka hoteli i lokali restauracyjnych mieszkańcy witają obcych przybyszów sympatycznem pozdrowieniem, używanem w Wiedniu: "Grüss Gott!" które odrazu stwarza

przyjazną i serdeczną atmosferę

Domki drewniane, malowane niebiesko, różowo i zielono, ozdobione rzeźbami, w których przeważają serca i trefle przedstawiają się wdzięcznie i mile dla oka. Wśród tradycyjnych dworków w stylu szwajcarskim widzieliśmy śmiałe konstrukcję w stylu nowoczesnym, dostosowanym do krajobrazu. Są to —podobno— twory architektów, którzy zamieszkali w księstwie Liechtenstein po wysiedleniu ich z Niemiec.

Był dzień świąteczny: wszystkie domy dla uczczenia księcia Franciszka Józefa przyozdobione były flagami, a mieszkańcy komunikowali sobie z radością, że książe był dziś w kościele na nabożeństwie.

Znawcy operetkowi lubią porównywać księstwo Liechtenstein z w. księswem. Gerolstein z operetki, a złośliwi utrzymuje że jeżeli ktoś kichnie w najodleglejszym kąciku małego państwa, góry natychmiast odbiją echo. Jednakże gdy ma się sposobność odwiedzenia małego państwa, urok krajobrazu i wielki spokój, jaki panuje dookoła, wywołują jaknajprzyjemniejsze wrażenie.

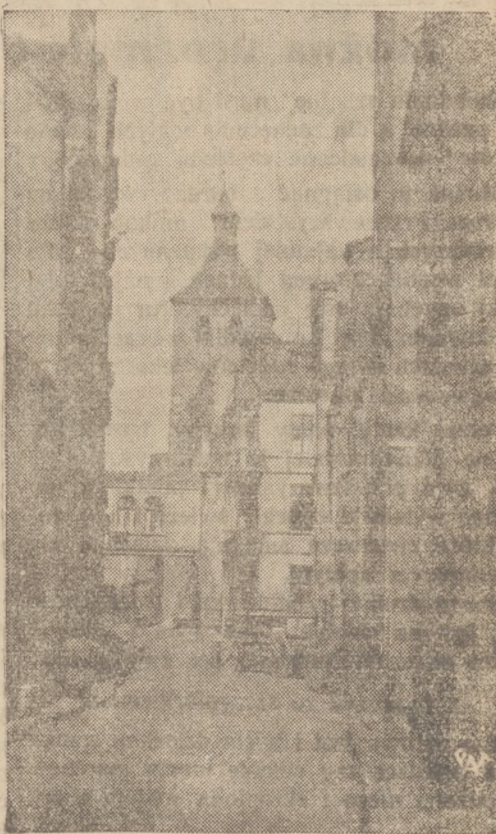
Przypominamy znane powszechnie dane o powstaniu małego państwa, o ludności katolickiej, położonego pomiędzy Szwajcarją a Voralbergiem. Ród ks. Liechtensteinów datuje się z 16 stulecia. W r. 1714 książęta Liechtenstein nabyli obecnie księstwo za 290000 guldenów. Do roku 1914-go złączeni byli unją celną z Austrją, czemu położyła kres wojna światowa. Obecnie złączeni są unją celną i pocztową ze Szwajcarją. Również milicja szwajcarska ochrania terytorja małego państwa.

Niezapomniany był dla nas wieczór w Vaduz, gdy zamykały się kolejno wszystkie okiennice barwnych domków a romantyczny księżyć wypłynął na niebiosa, oblewając potokami światła starożytny zamek na wzgórzu i czarowny krajobraz Alp Retyckich.

Wielka cisza zapanowała dookoła. Na uśpionych ulicach, dookoła śpiących lasów, jadąc zwolna autem, słyszeliśmy tylko entuzjastyczny głos naszej towarzyszki podróży— Amerykanki:

—Cudowny kraj, naprawdę— twierdziła. Tego właśnie szukałam. Tylko czuję, że przy dłuższym pobyci e tutaj wszystkie te drzewa dookoła i minjaturowy Ren wkrótce nabawiłby mnie neurastenji. . . Na szczęście odkryłam już prześlicbne, małe kino. Zarzycki

Obrazek z Pomorza



Miasta pomorskie odznaczają się wielką malowniczością, charakterystyczną dla tej dzielnicy. Oto na zdjęciu pełna nastroju wąska uliczka w Grudziądzu. Jest to ulica Spichrzowa.

Z trzaskiem zamknięto wrota importu.
Nowy dowozowy i wywozowy system w Rumunji.

Rumuński minister przemysłu i handlu I. Manoilescu - Strunga zaprosił dziennikarzy, którym objaśnił nowy dowozowy i wywozowy system Rumunji. Na wstępie zaznaczył, że swój urząd objął w chwili, kiedy przemysł i handel w Rumunji przeżywają ciężkie chwile. Dowóz znacznie przewyższa wywóz. Fakt ten przejawia się i w formie niewystarczających zapasów dewiz w Banku Narodowym, tak, że wszelki dowóz w ostatnim czasie pozostaje niezapłacony. Główną przyczyną tego jest upadek wywozowej ceny nafty i brak zboża potrzebnego na wywóz. Współdziałały tu ujemnie następstwa kontyngentalnego systemu. Z obawy aby nie nastąpił brak surowców, zwłaszcza przemysłowych, dowoziło się zbyt dużo na szkodę równowagi handlowej.

W swej działalności minister Manoilescu kieruje się zasadą, że wywóz ma przewyższać dowóz. Dowozić będzie tylko się na podstawie poprzedniego wywozu. Tak więc dowóz ograniczony będzie zależnie od kwoty wywozowej. Organa celne wydawać będą zaświadczenia na dowóz o 50 proc. niższe od wywozu. Sposób przydzielania dewiz dla pokrycia dowozu jest bardzo prosty Na podstawie celnego zaświadczenia, jakie otrzyma eksporter, otrzyma on zaświadczenie na 50 proc. kwoty wywozu. Posiadając takie zaświadczenie, o ile należy do pierwszej kategorji (t. j. o ile wywozi naftę, zboże lub drzewo), dowozić będzie mógł towar w ilościach, jakie mu przysługują. Jeżeli sam nie dowozi, odstąpi swą kwotę Bankowi Narodowemu, który skolei kwotę da innym. Eksporter z drugiej kategorji (inne towary prócz nafty, zboża i drzewa) odda Bankowi Narodowemu 50 proc. dewiz a resztę pozostawi dla siebie dla wolnego zużytkowania na rynku dewiz. Nowy ten system usuwa wszystkie dotychczasowe błędy, zapewnia korzystny bilans handlowy, upraszcza formalności, ożywia handel i uniemożliwia machinacje na czarnej giełdzie.

W rumuńskich kołach gospodarczych plan ministra Manoilescu-Strungi został przyjęty z zadowoleniem. Przyszłość dopiero pokaże jak dalece system ten będzie korzystny dla rumuńskiego handlu zagranicznego.

Obłąkany udusił matkę
za „konszachty z djabłem".

Onegdaj rano zgłosił się do komisarjatu policji w Clichy wychodźca rosyjski Wiktor de Brix i oświadczył, że

zamordował swą matkę.

Policja udała się do mieszkania de Brixa i znalazła jego matkę staruszkę, leżącą w nocnej koszuli na podłodze. Ślady palców na szyi wskazywały, że staruszka została uduszona. Z zeznań jednego z sąsiadów wynika, że Wiktor de Brix jest obłąkanym. Był on z zawodu architektem, ale nie miał stałego zajęcia i trudnił się jakiemś rzemiosłem domowem. Sąsiedzi słyszeli często, jak się sprzeczał ze swą matką, której zarzucał

konszachty z djabłem.

De Brix często opowiadał jednemu z sąsiadów, że niezadługo zjawi się Antychryst Był to jego ulubłony temat rozmowy świadczący wybitnie o pomieszaniu zmysłów. Podczas posłuchania w komisarjacie matkobójca oświadczył, że matkę zabił właśnie dlatego, że utrzymywała łączność duchową z Antychrysłem. Na zakończenie, de Brix wyraził przekonanie, że mordując swą matkę, zamordował również Antychrysta, który w niej siedział. Matkobójcę który w następstwie tych zeznań dostał napadu szału, ubrano w kaftan bezpieczeństwa i odwieziono do szpitala warjatów.

BEZ ZMIANY.

— Jak się czujesz w stanie małżeńskim?

Aktorka: — Jak na deskach teatralnych. Jedną scena następuje po drugiej.

Teren zimowej olimpjady 1936.



Miejscowość Garmisch - Partenkirchen, gdzie odbędzie się zimowa olimpjada 1936 r. Olimpjadę tę urządzają jak wiadomo Niemcy.

ŚNIADANIE SZKOLNE

można urozmaicić małym kosztem.

Śniadanie szkolne musi być więc zdrowe, posilne, a dla zachęcenia małych „niedojadków" urozmaicone częstemi zmianami.

Można to osiągnąć bardzo niewielkim kosztem. Przedewszystkiem unikać należy najdroższych a najmniej wskazanych dla dzieci wędlin, któremi jednak najchętniej matki opychają swe pociechy. Na zaniechanie dawania dzieciom wędlin zwracają już i w szkołach uwagę rodziców lekarze i wychowawczynie klasowe.

Teraz, kiedy mamy jarzyny, trzeba starać się jaknajbardziej je wykorzystać.

A więc przedewszystkiem pomidory, pokrajane w talarki ogórki świeże i kwaszone, które zwłaszcza smakują dzieciom nie posiadającym apetytu.

Starta drobno rzodkiewka i trochę posolona, jest na chlebie razowym z masłem bardzo smaczna, taksamo ser zwykły lub

twarożek ze szczypiorkiem.

Bardzo zdrowa jest i wielu dzieciom smaku je na bułeczce czy chlebie utarta marchew posłodzona nieco i skropiona sokiem z cytryny.

Można również wydrążyć bułkę z miękuszki i nałożyć zamiast niej gęstej jajecznicy ze szczypiorkiem, lub sałatki z ugotowanych kartofli, kwaszonej kapusty czy ogórków, surowego jabłka, a nawet kawałeczkami dobrze wymoczonego śledzia, co wpływa na dodanie apetytu. Sałatkę zaprawić można oliwą sojową jeśli dziecko ją znosi lub zmieniać według upodobań małych grymaśników.

Wszystkie te sposoby

nie są kosztowne,

a mają tę zaletę, że są zdrowe i przyzwyczają dzieci do coraz to innych pokarmów z czem często mamy wiele trudności, dzieci bowiem naogół nie lubią nowych potraw.

Szparagi z sosem na maśle.

Triumf francuskiego filozofa.

W każdej dziedzinie istnieją fanatycy, bez względu na to, czy mamy do czynienia z zasadami polityki, czy też jest to taki prozaiczny nałóg, jak. . . obżarstwo. Znany filozof francuski Fontainelle wsławił się nietylko dzięki swoim pracom naukowym, lecz także jako mistrz i doskonały znawca francuskiej kuchni. Będąc już bardzo stary, filozof poświęca dużo czasu zagadnieniom gastronomicznym, tak teoretycznym, jak i praktycznym. Przyjaciele uczonego również interesowali się sztuką kulinarną, między innemi także znany na polu nauki ksiądz Dubeaux. Pewnego razu 85 letni Fontainelle zjawił się u niego i przyniósł mu otrzymaną w podarunku wiązkę znakomitych szparagów, którą chciał spożyć razem z przyjacielem. Lecz nie mogli się ze sobą pogodzić. Gość twierdził, że tę jarzynę należy przygotować z sosem

z masła śmietankowego,

gospodarz zaś dowodził, że lepiej użyć do tego oliwy nicejskiej. Wreszcie, przyjaciele załatwili sprawę w tęn sposób, że szparagi zostaną podzielone na dwie połowy i każda z nich będzie przygotowana oddzielnie, według ich upodobania. Wkrótce potem Dubeaux poczuł się słabo i nagle zemdlał. Widząc, że przyjaciel tym razem zmuszony jest do rezygnacji ze śniadania, Fontainelle pobiegł, mimo swego podeszłego wieku do kuchni, krzycząc do kucharki: —Całe szparagi!. . . Wszystko proszę sporządzić z sosem z masła śmietankowego!.

J. K.

Młode urzędniczki lepiej ściągają podatki.

Inowacja angielskich urzędów skarbowych.

Angielskie ministerstwo skarbu doszło do ciekawego wniosku, który według przypuszczeń, powinien polepszyć sytuację finansową przez zwiększenie wpływów podatkowych do kasy skarbowej. Zamiast gderliwych i zarozumiałych inspektorów podatkowych, na widok których płatnikom

niedobrze się robiło,

rząd angielski począł angażować młode i ładne urzędniczki. Urocze niewiasty w tym celu ukończyły specjalne przygotowawcze kursy, dotyczące tej kwestji, i obecnie mogą rozwiązywać wszystkie zagadnienia europejskiego życia finansowego i gospodarczego w charakterze „znawczyń". Około 50 urzędniczek przystąpiło do wykonania swoich obowiązków, wprowadzając w zachwyt władze przez swoją roztropność i przez to, że odnośne podatki wpływają do skarbu w przyśpieszonem tempie i w znacznie większych rozmiarach, niż dotychczas.

Ta kolosalna różnica w skutkach pracy tłumaczy się tem, że płatnicy podatkowi z większą chęcią rozmawiają o swych sprawach i interesach handlowych z ujmującemi, łagodnemi kobietami, niż

ze sztywnymi urzędnikami,

którzy często, zamiast taktownego podejścia do sprawy, uciekają się do administracyjnych surowych sposobów. Takie postępowanie wyprowadza z równowagi płatników a nawet nieraz powoduje czynności, kolidujące z prawem.

PO CZEM POZNAĆ PIJAKA?

Rady dla żon.

Właściwie idzie o to, w jaki sposób poznać można, czy ktoś w danej chwili jest pod wpływem alkoholu, a nie o to, po czem poznać, że

ktoś często pije.

Otóż jeśli się człowiekowi trzeźwemu każe nogi zestawić razem, i pochylić się wprzód trzymając się rękami jakiegoś przedmiotu, to potrafi on w tej pozycji trwać bez wyraźnych ruchów conajmniej 20 minut. Człowiek zaś pozostający pod wpływem alkoholu jeszcze przed upływem tego czasu

zacznie się kołysać.

Najpewniejszym sposobem jest jednak analiza krwi. U człowieka lekko podchmielonego znajduje się od 0,02 do 1 części alkoholu na 1000 części krwi. U średnio pijanego 1 do 2 części na 1000. U zupełnie pijanego 3 na 1000.

Składajcie ofiary na powodzian.

LEON LAFAGE.

Drobna przysługa.

— A to co? Znowu nowe auto? Gdzież podziałeś swój prześliczny, 40-konny, wytworny samochód, którego zazdrościliśmy ci wszyscy, przezywając wozem Apollina?

— Ech! Nie wspominaj mi o nim!

— Jakto? Sprzykrzył ci się, grymaśniku?

— Gdzie tam! Odżałować go nie mogę.

— Więc... Co się z nim stało? Katastrofa jakaś?

— Katastrofa nie katastrofa, ale... zmuszony byłem sprzedać go.

— Sprzedać? Tę bajeczną maszynę? Oszalałeś chyba, mój drogi. No! No! Wstąpmy do baru na chwilę i opowiedz mi, co mogło skłonić cię do wyzbycia się tego auta.

— Djabli mnie biorą, wierzaj mi, na samo wspomnienie o niem.

— Więc użyj sobie! Wygadaj się, bracie! Garson! Dwa razy whisky!

— Wyobraź sobie, że wybraliśmy się pewnego dnia z Symoną na wycieczkę. Wiózł nas Alfred, szofer nasz. Znasz go przecież! Mistrz w swoim fachu. Niema mu chyba równego w zręczności i pewności ręki.

Pogoda była cudowna... wymarzona... Pędziliśmy więc z wiatrem w zawody po szosie, jak stół równej, mijając pola falujące zbożem złocistem, lub zielonem jeszcze.

Nad nami błękit nieba roziskrzony promienną kulą słońca. Lekki zefirek łagodził upał lipcowego południa. W sercach radość nieziemska... Oboje z Symoną śmiejemy się lub śpiewamy naprzemian.

W przerwach, między kupletami, całus... żarliwy... gorący!... Jesteśmy w okresie miodowych miesięcy!... Rozumiesz, chłopie?

Wtem lekki wstrząs. Ja chybiam pocałunek, podczas gdy nasze 40 C. V., zboczywszy z drogi, staje zahamowane przez Alfreda.

Zaniepokojony, odchyliwszy maskotę tańczącą jeszcze przed tylną szybą karoserji, ujrzałem wieśniaka, stojącego na drabiniastym wozie z rękoma wzniesionemi do góry.

Obaj z Alfredem wysiadamy więc przygotowani na grad obelg i przekleństw ze strony poszkodowanego najwidoczniej woźnicy. Nic z tego jednak, wyobraź sobie!

Zastaliśmy chłopka o twarzy czerwonej, jak burak w żółtym kubraku z czarną krepą u rękawa oglądającego wóz ze wszystkich stron.

— Obywatelu! — odezwał się, dotykając dwoma palcami czapki — bądźcie spokojni. Nic wielkiego nie zaszło. Koniowi żadna się krzywda nie stała, chwalić Pana Boga. Ale... bardzo to pięknie z pańskiej strony, że pan zainteresował się, czy nie wyrządził mi szkody! Inni automobiliści — bodajby ich smażono w smole — zaczepiwszy o wóz zmykają co prędzej, by uniknąć odpowiedzialności za szkodę... Nie dadzą nawet człowiekowi czasu spojrzeć na markę i numer... Takie to przebiegłe. Pan zato z innej ulepiony gliny... Szkoda, że tu niema karczmy! Zapilibyśmy sprawę!

Poczciwiec, prawdę powiedziawszy, był już pod dobrą datą. Kto wie, czy cała wina zderzenia nie była po jego stronie. Lecz Alfred rad, że nie zanosi się na poważniejszy zatarg, bez wahania położył wypadek na karb swego niezrozumiałego roztargnienia:

— Skoro się wiezie zakochaną parę jednakże... — mruknął przytem nie kończąc myśli.

Koniec końców dałem chłopkowi mój bilet wizytowy, mówiąc:

— Każcie, gospodarzu, naprawić wóz a rachunek przyślijcie mi pod wskazanym na tej karcie adresem. Nie chcę waszej krzywdy.

— Obywatel mówi mądrze, jak Salomon — odparł podpity wieśniak. — Ach! Jaka szkoda, że niema tu knajpy wpobliżu. Nie dlatego, by ciągnęło mnie do kieliszka, ale radbym wypić bruderszaft z panem.

Innym razem! Innym razem, panie gospodarzu! — rzekłem, podając mu rękę na pożegnanie. — Ale — dodałem jeszcze — czyby nie przyszło wam kogoś do pomocy? Czy dacie sobie radę sami?

— Otóż to! Właśnie! Z ust mi pan wyjął. Chciałem prosić pana o drobną przysługę. Należy mi się za szkodę, nieprawdaż?

— Chętnie! Chętnie! — pośpieszyłem z odpowiedzią, obawiając się w duszy nieobliczalnych nigdy komplikacyj.

— Chodzi o to — ciągnął wieśniak dalej — że muszę jechać po gwoździe, drut i mlotek. Wsiądę na konia i raz, dwa, trzy.. będę spo..rotem... Mimo to wszakże zajmie mi to małą godzinkę czasu. Chciałem przeto prosić was, obywatelu, byście uprzedzili młodego Maliwo o tej zwłoce.

— Gdzież go szukać? — wtrąciłem z wydłużoną miną.

— Nie przerywajcież mi, obywatelu! O pół mili stąd trafi pan na polną drogę po prawej stronie. Pańskie auto zmieści się w niej napewno, bo pan notarjusz jeździ tędy. Potem skręci pan na lewo, gdzie za laskiem z wiązów znajdzie pan fermę niżej nieco położoną. Tam właśnie mieszka Maliwo, który chować ma dzisiaj stryja swego i mnie zaangażował do przewiezienia trumny do kościoła... Trzysta tysięcy franków zgórą wpadnie do kieszeni bratanka... Musi przeto sprawić mu pogrzeb, jak się patrzy.

Rad nie rad podjąwszy się zlecenia wsiadłem do mego auta i pojechaliśmy szukać owego Maliwo. Symona dowiedziawszy się o komplikacji marszczyła brewki, przeczuwając przykre skutki banalnego napoźór wypadku.

Niebawem zatrzymaliśmy się przed odrapaną chałupą, w kałuży błota, przed którą stała gromadka wieśniaków w ciemnych ubraniach.

Młody Maliwo z krepą u rękawa, lecz niebardzo smutną miną, wyszedł na nasze spotkanie, pewien, że pan prefekt we własnej osobie raczył zaszczycić pogrzeb swoją obecnością.

Wyprowadziłem go z błędu wyłuszczając sprawę.

Sposępniał. Wiadomo przecież, co znaczy godzina opóźnienia w pracowitem życiu wieśniaczem. Przyjaciele i znajomkowie podeszli. Zaczęła się ogólna narada.

Niektórzy bowiem, przybywszy zdaleka, zależnie od pociągów i autobusów, śpieszyli się do domów.

Daremnie jednak łamano sobie głowę nad wyjściem z sytuacji.

— Słuchajno, Maliwo — odezwała się nagle wrzaskliwym głosem stara jakaś baba w czarnym czepku na głowie. — Skoro jaśnie wielmożny winien wszystkiemu, poproś go niech weźmie na swój wóz trumnę i kwita.

Okrzyk przerażenia padł z ust biednej mojej Symony, podczas gdy Alfred, drapiąc się z głupią miną w głowę, stał bezradnie rozmyślając prawdopodobnie nad tem, jak brzemienne w skutkach bywają nieraz drobne automobilowe wypadki.

Polowy, na szczęście, wybawił nas z opresji.

— Warjactwo! — zawołał tubalnym głosem — nigdy, przenigdy nie ustawicie trumny na aucie. Prawda, matko, że jaśnie wielmożny winien wszystkiemu!... Prawda i to, że poczciwy stary ojciec Maliwo zasłużył na to, by w paradnym, nowomodnym wehikule odbył ostatnią swą podróż na ziemi, ale nic nie poradzi na to, że samochód nie jest przystosowany do przewożenia takiego bagażu.

Proboszcz, znajdujący się w izbie, podał myśl, by kilku mężczyzn niosło trumnę z nieboszczykiem, zmieniając się po drodze.

Propozycja przyjęta została jednomyślnie.

— A ja? Kto mnie zaniesie? — rozległ się nagle żałosny głos organisty, kościelnego i zakrystjana w jednej osobie, niezbędnego ze względu na responsorja podczas ceremonji pogrzebowej. Nawpół kaleka od tygodnia spowodu przytłuczenia kostki prawej nogi, liczył, że przysiądzie się obok trumny.

Nowa komplikacja zatem, którą rozstrzygnąć musiałem, mimo rozpaczliwej mimiki Symony, w następujący sposób:

— Niech pan organista zajmie miejsce obok szofera, auto zaś toczyć się będzie wślad za tragarzami i proboszczem.

Tak się też stało. Kondukt ruszył noga za nogą ku wiejskiemu, mchem obrosłemu, kościołowi odległemu o dwa kilometry od chaty wieśniaka Maliwo.

Wyobraź sobie teraz Symonę, zmuszoną słuchać przez cały ten czas żałobnych pieśni, intonowanych nosowemi głosami i na fałszywą nutę przeważnie. Uprzytomnij sobie postoje co dziesięć minut dla zluzowania tragarzy; trumnę dębową, lśniącą politurą, w roziskrzonem słońcu, i nie pytaj, co się stało z mojem ślicznem autem, które Symona nazywała karawanem odtąd i nie chciała za żadne skarby świata wsiąść do niego.

Zmuszony byłem sprzedać ją coprędzej. Zmienić format, karoserję, markę, szofera i maskotę nawet!

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnee 1.50, reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice

Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek.

P. K. O. Nr. 300. 271